Nr. 139. Lwów — Wtorek dnia 20 Czerwca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct
tłustym garmondem „ „ 3 ct
koresp. prywatne „ „ 4 ct
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: św. Sylweryusza | Fteodora Str.
Jutro: św. Alojzego Gon. | Kyryła Arch.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 m. 58
Długość dnia godzin 15 m. 53
Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wcześniejsze odnowienie prenumeraty, gdyż inaczej nie możemy uregulować nakładu, a wskutek tego braknie potem egzemplarzy „Przeglądu" dla tych osób, które się z odnowieniem prenumeraty spóźniły.

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 czerwca.

Świat dynastyczny i ten drugi świat, co o sobie mówi, że blisko tronu się rodzi, — oba są ogromnie poruszone niebywałym faktem zerwania projektowanego małżeństwa między badeńskim domniemanym następcą tronu księciem Maksymilianem a kuzynką cara, wielką księżniczką Heleną. Młodzi byli już po słowie i cieszyli się narzeczeństwem, kiedy w tem powstały jakieś nieporozumienia, potem powiedziano, że panna poczuła niechęć do zamierzonego związku i wreszcie książę-konkurent opuścił Petersburg, a organ dworu karlsruheńskiego ogłosił zerwanie matrymonialnych planów. Podobne wypadki rzadko się zdarzają w dynastycznych sferach, gdzie małżeństwa są układane ostrożnie, a ogłaszane dopiero wtedy, gdy już rzecz jest zupełnie postanowiona. Prawa serca trwają tylko do chwili, w której nastąpiła publikacya ułożonego związku, a potem klamka zapada. Tu stało się inaczej. Córka carskiego stryja, wielkiego księcia Włodzimierza, prusaczka po matce, mile widziała zabiegi swego badeńskiego kuzyna, wnuka panującego wielkiego księcia Fryderyka, który jest dziadkiem niemieckiego cesarza. Ale car Mikołaj II jest z jakiegoś powodu niełaskaw dla całej badeńskiej rodziny. Przed dwoma laty, kiedy Mikołaj II z małżonką bawił u jej brata w Darmsztadzie, wielki książę badeński Fryderyk zgłosił swą wizytę, lecz otrzymał z carskiej kancelaryi odpowiedź, że przyjęty być nie może, bo car już inaczej rozporządził się swym czasem. Rzeczywiście po takiej odpowiedzi wyjechał na polowanie. Wówczas zagotowało się w Niemczech, gdzie stary w. ks. badeński, jako mąż siostry Wilhelma I, jako pierwszy z książąt panujących proklamator niemieckiego cesarstwa i jako najbliższy doradca Wilhelma II, jest uwielbiany prawie tak, jak stary Wilhelm I, albo jak Bismark. Lecz zapomniano o tym wypadku, wytłómaczono go jakiemś nieporozumieniem, a kiedy księżniczka Helena spotkała się w Niemczech z księciem Maksymilianem i kiedy oni bez przeszkód zbliżyli się do siebie, powiedziano, że między Petersburgiem a Karlsruhe nie ma żadnych nieporozumień. Już jako przyjęty narzeczony, pojechał ks. Maksymilian nad Newę — i oto wszystko się zerwało. Więc się znowu zagotowało w Niemczech.

Powiedziano, że to jest oczywiście polityczna ansa. Przypomniano sobie, że cesarz Mikołaj II wprawdzie był na manewrach niemieckich pod Wrocławiem, ale dotąd nie zajrzał do Berlina i dotąd nie zamianował swego przedstawiciela przy dworze karlsruheńskim, choć utrzymuje poselstwa w Darmstadzie, Dreźnie i Monachium. Oczywiście okazuje w ten sposób pewną niechęć rodzinie Hohenzollernów! — zawołano w Niemczech.

Zdarzyło się przytem, że właśnie teraz rząd rosyjski odwołał z Hamburga i Bremy swego dyplomatycznego agenta i obu swych konsulów. Stało się to dlatego, że senat Bremy uwięził i nękał kilka dni rosyjskiego świaszczennika Zotikowa i jego żonę, którzy okrętem przybyli z Ameryki i byli przez majtka oskarżeni o kradzież na statku. Posądzenie to było zupełnie niesłuszne, policya bremeńska zachowywała się obydnie, bo poniewierała Zotikowym i jego żoną, ale zerwanie z tego powodu dyplomatycznych stosunków z obu hanzeatyckiemi miastami i odwołanie nawet konsulów handlowych było może zbyt surowym odwetem, a przynajmniej niepraktykowanym. I to wytłómaczono w Niemczech jako dowód niechęci do Prus, które z za kulis rządzą senatami Hamburga i Bremy.

Słowem, zebrawszy wszystko to razem i dodawszy pogłoski, oskarżające niemieckich delegatów na konferencyi w Hadze o bruździe nie przeciw pokojowym projektom cesarza Mikołaja II, ze smutkiem zadecydowały berlińskie dzienniki, że dwor i rząd rosyjski tak samo nie lubią Prus i Hohenzollernów dziś, jak ich nie lubiły za czasów Aleksandra III.

Od pewnego czasu parlament włoski walczy z naśladowcami wiedeńskich obstrukcyonistów. Znaleźli się tam i Wolfy i Schoenerery, tylko przyczyna burd jest inna. Gabinet jenerała Pellouxa odziedziczył po gabinecie margrabiego Rudiniego projekty ustaw, zwanych „politycznemi", a mających zapobiedz na przyszłość takim agitacyom prasowym i w stowarzyszeniach, jakie doprowadziły w roku przeszłym do walk ulicznych z wojskiem w Lombardyi. Jest więc ustawa o kontroli nad stowarzyszeniami, o rzeczywistej odpowiedzialności dzienników i t. d. Gabinet Pelloux chce przeprowadzić tylko to, co obmyślił gabinet Rudiniego, a jednak właśnie stronnictwo tego ostatniego polityka tworzy w parlamencie obstrukcyę. Tłómaczy się to dziwne zjawisko tem, że gabinet Rudiniego upadł podobno w skutek połączonych zabiegów sfer dworskich i angielskich wpływów. W Londynie jakoby nie radzi byli z polityki chińskiej i kreteńskiej ministra spraw zagranicznych admirała Canevaro. W Chinach chciał ten minister wziąć zadużo ziemi, co mogło wywołać trudności, których Anglia unika; na Krecie zaś Canevaro zanadto na seryo traktował niezawisłość tej wyspy. Więc ambasador angielski w Rzymie przez potężne wpływy Anglików we Włoszech pomógł sferom dworskim pozbyć się Rudiniego i Canevary, poczem najpierw wszedł w układy z margrabią Venostą, a następnie polecił go królowi na ministra spraw zagranicznych. Tak utrzymuje opozycya, oskarża Crispiego o to, że, spełniając polecenie angielskiego ambasadora, obalił Rudiniego głosami swych zwolenników, a protestując przeciw takiemu mieszaniu się zagranicznego państwa do wewnętrznych spraw włoskich, robi obstrukcyę i manifestuje swą życzliwość dla republikańskiej Francyi, a to przez urazę do króla. Obstrukcya zatamowała wszelką poważną pracę parlamentu. Lecz jak w konstytucyi austryackiej jest § 14, tak we włoskiej są „dekrety królewskie". Wedle konstytucyi, wolno z nich korzystać zawsze, ilekroć parlament z jakiegokolwiek powodu nie może się zebrać, lub straci zdolność do prawodawczej pracy. Otóż jen. Pelloux już zawiadomił izbę, że jeżeli obstrukcya nie minie, to rząd dekretami królewskimi wprowadzi owe ustawy „polityczne" — i dał deputowanym tydzień do namysłu. Zdaje się, że to poskutkuje.

Nie skończyli jeszcze Amerykanie wojny na Filipinach, a już przygotować się do niej muszą na Kubie. Ci powstańcy, którzy trzy lata skutecznie walczyli z Hiszpanią, dotąd się nie rozwiązali, nie złożyli broni, nie uznali władzy Stanów Zjednoczonych i całe wnętrze wyspy trzymają w swych rękach. Amerykanie panują tylko w portach. Nareszcie po długich układach jenerał powstańczy Gomez przeszedł na amerykańską stronę i przekonał rząd waszyngtoński, że trzeba powstańcom zapłacić parę milionów dolarów. Pieniądze te wyasygnowano, przywieziono na punkt neutralny, ułożono w woreczkach na stole i zaproszono wodzów powstańczych, by się zgłosili po zapłatę. Ci najpierw zażądali, by Amerykanie usunęli od namiotu ze skarbem eskortę, a gdy to się stało, przybyli i zgromadzonym dygnitarzom amerykańskim, między którymi był Gomez, oświadczyli, że nie o złoto walczyli, lecz o złotą wolność, której też nie wyrzekną się za żadne skarby, a Gomeza uważają za zdrajcę i powieszą go przy pierwszej sposobności. Poczem się oddalili. Zdumieni dygnitarze amerykańscy widzieli z namiotu, jak w oddali, z zarośli, podniosły się liczne oddziały powstańcze i pomaszerowały w głąb wyspy.

Centralistyczne mrzonki.

Piszą nam z Wiednia 17 czerwca:

Doznawszy dotkliwej porażki w kwestyi banku austryacko-węgierskiego, ktory w myśl dualistycznego ustroju monarchii otrzyma odpowiednią organizacyę parytetyczną, *N. Fr. Presse* coraz wyraźniej odsłania staro-centralistyczne pożądliwości względem Węgier. Znamiennym jest w tym kierunku ogłoszony w dzisiejszym numerze wymienionego dziennika artykuł profesora Teznera pod tytułem: „Prawnopolityczna samodzielność Węgier". Pod tym naciąganym tytułem p. Tezner usiłuje dowieść, że cała monarchia powinna się nazywać Austryą. Jest to bardzo stary spor. Nie warto zapuszczać się w szczegóły, dość skonstatować, że na poparcie swej teoryi p. Tezner przytacza same sofizmata, które już przed rokiem 1867 ze strony węgierskiej zostały odparte przekonywującymi argumentami. P. Tezner jest epigonem prof. Lustkandla, który za czasów Schmerlinga usiłował naukowo usprawiedliwić roszczenia centralistyczne, ale któremu Deak wykazał, że nie ma nawet pojęcia o prawach węgierskich. Że jednak teraz owe Lustkandlady odzywają się ponownie i to w łamach organu, który nibyto stoi na podstawie prawno-politycznych stosunków, zatwierdzonych ugodą austryacko-węgierską z roku 1867, to z wielu względów jest zjawiskiem ciekawem. Najprzód dlatego, ponieważ wprawdzie przed rokiem 1867 dyskusya o tej kwestyi mogła mieć jakiś cel polityczny, ale dziś, przeszło 30 lat po owej ugodzie, gdy Węgry, dzięki odzyskanemu samorządowi, wzmocniły się ogromnie, gdy zatem ani marzyć o tem nie można, aby królestwo węgierskie zamieniło się na prowincyę cesarstwa austryackiego i gdy przysięga koronacyjna Cesarza i Króla z góry wszelkie podobne roszczenia centralistyczne pozbawia wszelkiej realnej podstawy — dziś wznowienie owego sporu o tytuł, jest najśmieszniejszym anachronizmem. Jeżeli np. p. Stranský, domaga się tytułu Austryi dla całej monarchii, nikogo to nie zadziwi, skoro i tak wiadomo, że radykalni młodoczesi nie uznają ugody r. 1867, ani dualizmu, lecz pragną go czemprędzej obalić, choćby przy pomocy armii drugiego Paszkiewicza, jak to otwarcie wygłaszał zmarły dr. Vaszaty. Ale w łamach organu, który dotąd udawał, że broni stanu prawno politycznego, zatwierdzonego w r. 1867, ta zupełna zgoda z drem Strańskym, wygłoszona pod firmą prof. Teznera, działa jakby zdumiewająca rewelacya.

Co jednak najciekawsze to, że program opozycyjnych stronnictw niemieckich, w § 3 żąda: „aby to państwo, tj. reprezentowane w Radzie państwa królestwa i kraje, otrzymały wspólną nazwę Austryi". Jeżeli więc w r. 1867 pewne stare centralistyczne prądy i mrzonki przeszkodziły temu, aby Cislitawia otrzymała urzędowy tytuł Austryi i sprawiły, że stała się bezimienną pod dziwacznem określeniem „królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa", a zatem znikających, jeżeli nie istnieje Rada państwa, — to jednak naroszcie wszystkie główne stronnictwa niemieckie, zrzekając się swych zupełnie przedawnionych roszczeń centralistycznych à la Bach i Schmerling, uroczyście zgodziły się na to, że Węgrzy stanowią samodzielne królestwo i że tylko Cislitawii przysługuje nazwa Austryi. I otóż w kilka tygodni po ogłoszeniu owego wspólnego programu stronnictw niemieckich, dziennik uważany nibyto jako ich organ, występuje z teoryą prawno-polityczną wręcz sprzeczną z § 3-em owego programu, niemającą żadnej historyczno-prawnej podstawy, a nadto zdolną ponownie zakłócić stosunek pomiędzy Austryą a Węgrami, zaledwo jako tako wracający na normalne tory wskutek zawartego kompromisu w kwestyach ekonomicznych! Dowodzić dziś Madziarom, że królestwo św. Stefana właściwie jest tylko prowincyą cesarstwa austryackiego, jest to tylko środek wywołania na Węgrzech wszelkich namiętności i dostarczenia tamtejszym separatystom pożądanego materyału; powoływać się na przedawnione aforyzmy np. br. Mojżesza Czirakiego albo Eneasza Silviusza, znaczy to drażnić uczucia madziarskie niewczesną ironią! Nie zwracalibyśmy zresztą uwagi na te prawno-polityczne elukrubacye prof. Teznera, gdybyśmy nie wiedzieli, że wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu i na przekór wszelkiemu zdrowemu zmysłowi politycznemu, owe starocentralistyczne prądy istnieją, dziwnie zmięszane z skrajnie federalistycznemi. Mogą one sprowadzić tylko katastrofę. Dlatego ostrzegamy zawczasu. *„Guai a chi la tocca"* (Biada temu, kto tego dotyka) jak powiada Dante. Wszelkie usiłowania narzucenia Węgrom tytułu Austryi wstrząsnęłoby bytem monarchii austryacko-węgierskiej.

Korespondencye.

Londyn 12 czerwca.

Od jakiegoś czasu mamy tu straszne upały, które w tym przeludnionym, dusznym, [illegible] Londynie stają się wprost zabójczemi. Rzeczywiście kilka osób umarło od porażenia słonecznego, a jedną okropne gorąco popchnęło do samobójstwa. Przed kilku dniami policyanci znaleźli na ulicy trupa z poderżniętem gardłem; na paltocie przypięta była kartka z napisem: „Za gorąco na tym świecie, idę się odświeżyć na tamtem". Członkowie parlamentu pozwalają sobie na negliż w obrębie jego murów. Panowie Gibson, Bacoles i Macartney ukazali się na posiedzeniach w „inexprimablach" z białego płótna żaglowego, p. William Allam cały w białym pikowym garniturze, lord Rothschild pojawił się w cylindrze z żółtej słomy, bardzo podobnym do ula. Pismo humorystyczne „Punch" skarykaturowało tych wszystkich panów. Nawet dla dzikich z południowej Afryki gorąca jakie teraz mamy, są zanadto wielkie, czego dowodzi świeży wypadek porażenia, jakie dotknęło pewnego Kafra, wystawionego na pokaz w *Earl'scourt*. Wymowniejszego chyba dowodu, niż ten wypadek, być nie może, że słońce operuje teraz u nas z tą samą siłą, jaką zazwyczaj rezerwuje tylko dla strefy tropikalnej.

Jakiem przyjemnem schroniskiem w takich upałach są cieniste parki i ogrody, jak to błogosławi człowiek w takich chwilach usiłowania, zmierzające do pomnożenia ile możności w miastach, szczególnie w takich metropoliach jak Londyn, tych orzeźwiających oaz w nowoczesnej pustyni kamienic i kominów fabrycznych. Anglicy i na tym punkcie dowiedli swego niezrównanego zdrowego zmysłu praktycznego. Oto zawiązało się tu „Stowarzyszenie ogrodów publicznych stolicy", które postawiło sobie za cel wprowadzić w życie nowy sposób uczczenia zasług zasłużonych ludzi i uwiecznienia ich pamięci: zamiast przez stawianie posągów i popiersi ma się to dziać przez zakładanie parków, skwerów lub trawników do gry w mieście i poza jego obrębem. Już podczas jubileuszu monarchini, gdy chciano wznosić pomniki na cześć jej królewskiej mości, towarzystwo to usiłowało przekonywać, że poświęcenie królowej kilku ogrodów będzie równie dobrem jej uczczeniem, jak wyrzeźbienie dostojnych rysów w marmurze lub odlanie ich w bronzie. Myśl ta zwyciężyła i zebrane fundusze użyte zostały na zakupno parków i placów, zalecających się malowniczem położeniem lub przywiązanemi do nich wspomnieniami historycznemi. Przeszło 300 hektarów poświęcono w ten sposób w postaci ogrodów lub miejsc rozrywek ku upamiętnieniu jubileuszu monarchini. Jedne zakupiono, inne ofiarowane zostały przez właścicieli prywatnych lub darowane przez władze. Stowarzyszenie nie ustaje w swej działalności, dla ktorej zyskuje wśrod mieszkańców Londynu coraz więcej słusznego uznania.

W ubiegłym tygodniu odbył się tu złoty jubileusz założenia rzymsko-katolickiego kościoła tak zwanego „The Oratory", jednego z najświetniejszych i najwspanialszych domow Bożych stolicy angielskiej. Kościół ten poświęcony opiece i łasce św. Filipa Neri i na podstawach tegoż zakonu, podług odnośnych przepisów rzymskich urządzony i kierowany, musiał walczyć w pierwszych latach swego założenia z nader trudnemi okolicznościami. Protestantyzm, który w owym czasie prawie wyłącznie rozszerzonym był po całej Anglii, zwłaszcza w miastach stołecznych z brutalnością niemal rzucał się na przedstawicieli Kościoła katolickiego i na wszystko, co z wiarą katolicką jest połączone. Gdziekolwiek tylko ukazała się sutanna, obsypywano ją wykrzyknikami, wyzywaniami i drwinkami, dopuszczając się nawet często gorszych jeszcze nieszlachetnych i karygodnych czynów. Dziś czasy te na lepsze się zmieniły, a katolicyzm wzmacnia się z dniem każdym. Najlepiej o tem świadczy ten fakt, że podczas gdy pięćdziesiąt lat temu Londyn liczył niespełna dwadzieścia kościołów rzymsko-katolickich, dziś już ich posiada więcej jak setkę, nie licząc mniejszych kaplic i kapliczek. Pomyślny zaś rozwój wyżej wspomnianego kościoła „The Oratory", oprócz wytrwałości i gorliwości ojców pasterzy, zawdzięczać należy wielkiemu nader poparciu ze strony ks. Norfolka i jego familii, jednych z najzapaleńszych i najtroskliwszych rzymsko-katolickich rodzin angielskich.

Jubileusz, który przypadał na dzień św. Filipa jako patrona zakonu, obchodzono w nadzwyczaj wspaniały i pełen natchnienia sposób. W ogóle wszelkie nabożeństwa, odprawiane w tej świątyni Bożej, są tak wysokiego nastroju, tak przepełnione uczuciem czci i wykonywane w takiej głębokiej wierze, jak rzadko to znaleźć można w innych krajach.

O jedenastej rano odbyła się suma pontyfikalna, którą w zastępstwie kardynała, który w owym czasie bawił w Rzymie, celebrował niedawno mianowany na Londyn ks. biskup Brindle w asystencyi wszystkich księży kościoła. Odnośne do dnia kazanie wygłosił w ściśle napełnionym domu Bożym ks. biskup z Nottigham, który owego czasu przy założeniu kościoła przed pięćdziesięciu laty, jako kleryk pełnił obowiązki zakrystyana. Po południu przy równym współudziale duszpasterzy i wiernego ludu, odprawiono solenne nieszpory, a wieczorem zakończono szereg nabożeństw wielką procesyą z relikwią św. Filipa, błogosławieństwem biskupiem i solennem „Te Deum".

Zaznaczyć jeszcze wypada, że na cześć jubileuszu, za staraniem księcia Norfolka, zebrano w ostatnich miesiącach 3050 funt. szter. (36000 zł.), które ofiarowano w tymże dniu ojcom zakonu na utrzymanie szkoły katolickiej, która pod ich opieką w duchu prawdziwej i głębokiej wiary [illegible] wija. Będzie to wieczną i szlachetną pamiątką wzniosłego pod każdym względem złotego jubileu zu!

„Sezon", jak zwykle o tej porze, w całej pełni. Rozrywki publiczne i zabawy prywatne pochłaniają sferę „wyższych dziesięciu tysięcy". W „Covent-Gardenie" bracia Reszkowie dzielą wawrzyny z Van Dykiem, Melbą, Lilą Lehmann i innymi głośnymi artystami. Opery Wagnera śpiewane są tu po raz pierwszy po niemiecku, a Reszkowie odnieśli zupełny tryumf w „Meistersingerach", jakkolwiek Jan ma głos nieco zmęczony skutkiem minionego niedawno zaziębienia. — Ostatnią nowością salonów są — symboliczne „herbaty literackie". Każdy uczestnik takiej „herbaty" winien przybywać ozdobiony godłem symbolizującem jakiś utwór literacki a grono zebrane odgaduje, które to dzieło. Tak np. bicykl z miedzi emaliowanej miał w pewnym salonie ministeryalnym oznaczać „Koła fortuny", dwie złączone gwiazdy „Bliźnięta niebieskie", — tytuły dwóch powieści, które co prawda, nie są arcydziełami, ale zalecały się łatwością ułożenia szarady z ich tytułu.

Tydzień wyścigowy, tak zwany „Derby", który corocznie przy końcu miesiąca maja w Epsom, miejscowości, położonej niedalego Londynu, odbywa się, tworzy punkt kulminacyjny sezonu londyńskiego, łącząc wszystkie niemal sfery towarzyskie angielskie i inno-narodowe. Niezliczone masy ludzi podążają codziennie w owym czasie na plac wyścigowy, jedni pobudzeni przez entuzyazm do owych zabaw sportowych, drudzy, pomiędzy niemi przeważnie płeć piękna — aby zabłyszczeć wspaniałością, okazałością i szykiem strojów, inni znowu, aby li tylko wiernie naśladować tradycyjny ten zwyczaj, gdyż uczestnictwo w owych widowiskach zalicza się do dobrego tonu; nareszcie — i to największa zapewne ilość — aby oddać się owej nieuleczalnej zarazie dzisiejszego społeczeństwa, owej grze hazardowej turfu, ktora niejedną ofiarę pochłonęła już w swej paszczy.

Zwycięzcą w tegorocznym „Derby" była klacz „Flying Fox" ze stajni księcia Westminster, pobiwszy groźnego współzawodnika „Holocauste'a", który dobiegając mety upadł i złamał nogę, skutkiem czego musiał być na miejscu dobity. Zwycięstwo to wywołało tem większy zapał wśród niezliczonych, zalegających plac wyścigowy tłumów, że zwyciężony pochodził ze stajni francuskiej p. de Bremond.

Zarząd poczt wprowadził w r. b. wielkie dla mieszkanców tak olbrzymiego, jak Londyn, miasta, udogodnienie — mianowicie prywatne skrzynki pocztowe. Istniały one i poprzednio, lecz opłata, wymagana przez zarząd poczt, była tak wysoka, że na zbytek podobny mogły sobie pozwolić tylko wielkie hotele, kluby i t. d. Obecnie każdy dom — co tutaj jest jednoznaczne z każdą rodziną — może posiadać z łatwością własną skrzynkę do listow, opróżnianą regularnie przez urzędnika pocztowego. Za opłatą 1 fnt. st. (12 zł.) rocznie, skrzynka opróżniana jest dwa razy dziennie, a za 2 fnt. st. tylokrotnie, co skrzynki publiczne. W domu kilkopiętrowym, zamieszkanym przez różne rodziny, kazda może wynająć sobie osobną skrzynkę przed swoim lokalem i do ustanowionej taksy dopłaca tylko drobną kwotę, jako wynagrodzenie dla urzędnika za chodzenie po schodach. Skrzynki te i klucze sporządzane są kosztem mieszkańców, według wzoru przez urząd pocztowy ustanowionego; klucze posiada wszakże tylko poczta, albowiem według angielskiej fikcyi prawnej, wszystkie przesyłki stają się niezwłocznie po wrzuceniu do skrzynki pocztowej, własnością pocztmistrza generalnego, i nie mogą już być przez wysyłającego wydobywane.

Jak wiadomo, Anglia nie posiadała dotąd uniwersytetów tego wzoru co inne kraje europejskie, tylko „szkoły" specyalne, jak np. medyczna, prawnicza i t. p., i teraz dopiero powstają w kraju wszechnice, urządzone według ogólnie przyjętej modły. Napływają też już znaczne ofiary na nowe zakłady naukowe. Między innymi miliarder amerykański, Andrzej Carnegie, nazwany przez dzienniki „olbrzymem przemysłu", przeznaczył na projektowany w Birminghamie uniwersytet 50.000 fnt. szt. (600 000 zł.) z warunkiem, aby w nowej wszechnicy uwzględniono szczególnie nauki przyrodnicze. P. Passmore Edwards zaś ofiarował 10.000 fnt. szt. (120.000 zł.) na uniwersytet rolniczo-handlowy, który ma powstać w Londynie i obejmować też wydziały: psychologiczny, polityczny i inżynierski.

Dyrekcye tutejszych teatrów wprowadziły nowość dla wielu niezawodnie niezbyt przyjemną, mianowicie pozwolenie palenia tytoniu w sali widzów. Zrobiły one to, ażeby wytrzymać współzawodnictwo z „hallami muzycznemi" (Music Halls), w których, oprócz szansonetek, uprawiany jest też lekki dramat pod nazwą „szkicu dramatycznego", i gdzie wolno palić i sprzedawać trunki. Wprawdzie wystawianie sztuk w tych hallach jest wzbronione, lecz trudno określić, gdzie kończy się szkic dramatyczny, a zaczyna dramat; dyrektorowie teatrów postanowili zatem nie domagać się ściślejszego przestrzegania tego zakazu, lecz zażądać od lorda Chamberlain'a pozwolenia na palenie w teatrach. Tu winniśmy dodać, że gdy jeszcze przed laty kilku żaden Anglik nie pozwoliłby sobie zapalić cygara w obecności dam, dzisiaj panie z najwyższego towarzystwa same już namiętnie palą papierosy. Psuje się świat, stanowczo psuje się.

Co i o czem piszą.

W dalszym ciągu zamieszczonych w *Kuryerze Lwowskim* artykułów o ustawie o zarazie świń przechodzi dr. Winkowski do konkurencyi wywozu węgierskiego i tak pisze:

Węgrzy, mając od czasu traktatu niemieckiego, również jak i Cislitawia, bardzo ograniczony eksport świń do Niemiec, poczęli natarczywiej szukać zbytu dla swych świń na targach austryackich i starać się o to, aby im Galicya konkurencyi nie robiła. Według ustawy z roku 1880, bydło zagraniczne nie ma w Cislitawii prawa wolnego ruchu, lecz wprowadzonem być może tylko za pozwoleniem. Węgrzy dotąd pozwolenia tego w ugodzie austro-węgierskiej, co 10 lat odnawianej, sobie nie warowali, lecz na mocy sąsiedzkiej zgody faktycznie z prawa wolnego obrotu dla swego bydła w Cislitawii korzystali. Chcieli jednak doprowadzić do tego, że ten wolny obrót nie z łaski i z grzeczności się im należy, ale z prawa; protestowali więc przeciw wszelkim utrudnieniom, domagali się wszelkich ułatwień i doprowadzili do tego, że w nowej ugodzie węgierskiej równorzędność trzody węgierskiej z trzodą austryacką ma być w zupełności uznana, w praktyce zaś równorzędność ta od kilku lat przemieniła się już w wyższorzędność po stronie Węgier.

Objawy tego mamy następujące:

1) Węgrzy wprowadzają swobodnie, nie prosząc nikogo o pozwolenie, swe bydło i świnie na targi cislitawskie, a naodwrót do ich kraju nie można wprowadzać stąd bydła i świń chyba za osobnem pozwoleniem. Przykłady takich pozwoleń przytacza p. Sikorski w swej broszurce: „Do reformy ustawy o zarazach". 2) Węgrzy nie pozwalają ograniczać swego eksportu nawet wtedy, gdy u nich jest zaraza. W r. 1897 grasowała zaraza na Węgrzech silniej, niż w Galicyi. Cała Galicya była zamknięta dla wywozu, Węgry zaś nie. 3) Na austryackich targowicach używa towar węgierski różnych przywilejów co do umieszczenia, terminu sprzedaży, opłat itp.; w Wiedniu opłata pobierana bywa od sztuki, nie od wagi, więc od drobnej galic. sztuki tyle się płaci, ile od 4 razy cięższej tucznej świni węgierskiej; masarzowi wiedeńskiemu wychodzi więc taniej kupować świnie węgierskie, niż galicyjskie. Węgrom obchodzenie nawet przepisów weterynarskich, czy targowych, bywa przepuszczane. Na targ wiedeński wolno przypędzić tylko tuczne węgierskie świnie, nie zaś świnie do chowu, i dlatego przypędzone świnie winny mieć minimalną wagę 120 kilo. Mimo to bardzo często spotyka się na targu znacznie lżejsze okazy węgierskie.

Wskutek tej preponderancyi Węgier, wydawano zarządzenia przeciw Galicyi takie, jakich przeciw Węgrom również, a nawet srożej zarazą nawiedzonych, nie wydawano, bo tłumienie handlu galicyjskiego wychodziło na dobre dla handlu węgierskiego. Dlatego to przez szereg lat tolerowano przeciwne ustawie zwroty transportów galicyjskich z innych krajów, lub wzbranianie wogóle wstępu dla trzody galicyjskiej.

Po tej dygresyi ekonomiczno-historycznej przystępuje dr. Winkowski do tego, co nazywa brakami ustawy.

Postępem w ustawie — pisze on — jest postanowienie, iż w miejscu wybuchu zarazy ma się zmywać, wietrzyć, desinfekcyonować, ewentualnie nawet burzyć i palić chlewy zakażone. Działanie to zmierza bowiem wprost do tępienia zarazka. Nawet i zabijanie wszystkich świń chorych, pomimo, że 25 procent zwykle zdrowieje, nazwać można po-

stępem w zwalczaniu zarazy, zwłaszcza, że fundusz państwowy wynagradza stronom 50 prc. wartości za zabite chore świnie. Natomiast nie jest postępem to wszystko, co zarządzono względem świń, w miejscu zarazy będących, a choroby nie objawiających. Świnie te w znacznej ilości będą wybite, gdyż ustawa postanawia, że, prócz chorych i podejrzanych, mają być pozabijane także wszystkie świnie, które z takiemi na jednem obejściu, lub w jednem stadzie się znajdowały, albo na tem samem pastwisku się pasły.

Ustawę ogłoszono na przednowku, kiedy chłop sam nie ma co jeść, a tem mniej świniom ma co rzucić: dlatego musi je na pastwisko wypędzać. Pastwiska po wsiach są zazwyczaj wspólne; więc gdy zaraza się okaże, będą musiały paść od pałki wszystkie świnie, które na pastwisku gminnem z chorą świnią się pasły. Wprawdzie skarb państwa płaci za zdrowie świnie, z ostrożności jednak zabite, 95 proc. ich wartości, ale wypałkowanie świń zdrowych dla rozwoju chowu, handlu i eskportu nierogaciny na przyszłość szkodliwem być musi. Gdyby to jeszcze spełniły się oczekiwania, do ustawy przywiązywane, iż w ciągu 60 dni po jej wejściu w życie, zaraza, gdziekolwiek w kraju jest, będzie zgłoszona, świnie w tych miejscach zostaną wybite, zarazek w kraju do szczętu zostanie wytępiony i potem już wszelkie powody utrudniania handlu świniami galicyjskimi odpadną.

Ale nadzieja ta może zawieść. Do 60 dni nie wszędzie jeszcze po gminach będą ludzie wiedzieć, że taka ustawa wyszła, a tem mniej rozumieć, a gdy nawet już wszędzie ją znać będą, jeszcze nieufność i podejrzenie staną na przeszkodzie dobrowolnemu zgłaszaniu zarazy. Jeżeli się doda, że choroba ta nie ma wybitnych cech, lecz objawia się, jak zapalenie żołądka lub płuc, i chłop będzie się bał na darmo komisyę ściągać, to niemal na pewno liczyć można, że już dla powyższych powodów wykrycie i opanowanie wszystkich miejsc zarazy nie będzie łatwem, a zaraza od czasu do czasu odzywać się będzie i po owych 60 dniach, w których według ustawy — miałaby być wytępioną. Po upływie zaś 60 dni będzie ochota do zgłaszania chorych świń o tyle mniejsza, o ile wtedy przyznanie 50 proc. odszkodowania za zabitą świnię będzie zależało od łaski i uznania władzy. Chłopi będą wtedy woleli kurować świnię w domu i nacierać ją octem — jak to dziś czynią — w nadziei, że wyzdrowieje, niż na pewne oddawać ją pod pałkę i czekać, czy namiestnictwo z łaski przyzna 50 proc. odszkodowania.

Lecz, gdyby wszystkie powyższe przypuszczenia, na znajomości usposobienia ludu oparte, okazały się mylnemi i wykrycie siedzib zarazy w kraju znakomicie się powiodło, jeszcze nie ma nadziei, że zaraza w kraju się nie ponowi i z powodu niej handel i eksport świń z Galicyi sekatur doznawać nie będzie, bo przecież zaraza ta panuje także w krajach węgierskich, skąd mnóstwo świń do Cislitawii sprowadzonych bywa.

Zwracając następnie uwagę na to, że na Węgrzech wcale nie myślą o wprowadzeniu w życie takiej ustawy, że zatem wybite będą świnie galicyjskie, a węgierskie tymczasem bez względu na to, skąd pochodzą, będą miały zbyt na wszystkich targach austryackich, kończy autor swoje wywody tem, że zarazę można wygubić, nie zabijając tylu zwierząt. Pod tym względem powołuje się dr. Winkowski, na przykład Bośnii, gdzie rząd krajowy postarał się o zaprowadzenie przymusowego szczepienia ochronnego, za pomocą surowicy dr. Karlińskiego, co wydaje doskonałe rezultaty i przez ludność miejscową bardzo życzliwie zostało przyjętem.

* * *

Śmiało powiedzieć można, że żadne inne polskie miasto nie posiada tyle własnych, tradycyą uświęconych zwyczajów narodowych, co Kraków. Jednym z nich jest obchód „Konika Zwierzynieckiego" w oktawę Bożego Ciała. O zwyczaju tym pisał dr. Klemens Bąkowski jeden z najsumienniejszych badaczów i znawców przeszłości Krakowa, co następuje: „Z historyi ciągłych napadów Tatarów za Leszka Czarnego (1279—1289) połączono później legendę o włóczku zwierzynieckim. Według tej legendy, mieli raz Tatarzy niespodzianie napaść na Kraków i byliby miasto zniszczyli, gdyby włóczkowie zwierzynieccy nie byli z pomocą przybiegli. Na tę pamiątkę, niby dla ostrzeżenia mieszkańców, aby się mieli na baczności przed niespodzianym napadem, co roku w oktawę Bożego Ciała, człowiek w stroju tatarskim, w zawoju i w czerwonych butach, przy odgłosie muzyki i kotłów, harcuje na drewnianym koniu ze Zwierzyńca do Rynku krakowskiego, strasząc gawiedź pałką".

Tą tajemnicą owiana pamiątka przeszłości natchnęła także jednego z naszych narodowych piewców, Edmunda Wasilewskiego, do napisania wiersza, który tak się kończy:

„W tatarskiem ubraniu, na tatarskim koniu,
Przypatrz się, jak włóczek harcuje po błoniu;
Jak wtedy harcował, do dziś dnia harcuje,
Bo pamiątkę jego każdy z nas szanuje.
Każdy z nas szanuje, a kto się zapiera
Pamiątki swych ojców, tym wiatr poniewiera".

Obchód „Konika Zwierzynieckiego" urządzała od bardzo dawna rodzina Micińskich ze Zwierzyńca. Zwyczaj urządzania obchodu spoczywał w rękach jej co najmniej od kilku pokoleń, też obecny jej przedstawiciel, pan Kazimierz Miciński, uważał go za prawem sobie zastrzeżony przywilej. W bieżącym roku władze w porozumieniu z Towarzystwem miłośników historyi i zabytków miasta Krakowa chciały nadać obchodowi „Konika Zwierzynieckiego" cechę bardziej przyzwoitą i zapobiedz nadużyciom, jakie się z czasem wkradały. W tym celu starostwo krakowskie odniosło się do p. Micińskiego, który przedłożył dokumenta, na jakich opiera swoje prawo do urządzania obchodu. Dokumentami temi są: 1) dyplom króla Augusta III. z dnia 5 września 1744, zawierający transsumpt dokumentu Augusta II z dnia 5 grudnia 1724 r. (oryginał pergaminowy w formie księgi „in folio" bez pieczęci); 2) takiż dyplom Stanisława Augusta, potwierdzający dawne (oryginał z wielką pieczęcią koronną w puszce blaszanej); 3) reskrypt króla Augusta III z dnia 28 grudnia 1748 roku do Jerzego Detlefa, hr. Fleminga, podskarbiego wielkiego i administratora wielkorządów krakowskich, załatwiający przychylnie suplikę włóczków krakowskich o usunięcie nadużyć w handlu drzewa, intymowany pismem komisyi skarbowej z dnia 3 stycznia 1749 (akt na papierze); oraz 4) układ między drzewiarzem, Tomaszem Sośnickim, a cechem włóczków, zawarty pod protektoratem hr. Fleminga w dniu 18 maja 17 6 r. w sprawie handlu drzewem (oryginał spisany na papierze, opatrzony 2 pieczęciami). Przodek p. Kazimierza Micińskiego był ostatnim cechmistrzem cechu włóczków, stąd po upadku cechu, wszystkie dokumenta zostały w rękach tej rodziny.

Jakkolwiek w przedłożonych dokumentach nie znaleziono tytułu prawnego do przywileju urządzania obchodu przez p. Micińskiego, to jednak komisya weszła z nim w układy, udzielając przywileju, opartego na tradycyi i prawie zwyczajowem, tak jemu, jak i jego sukcesorom. Dotychczas funduszów na urządzanie „Konika Zwierzynieckiego" dostarczały urządzającemu dobrowolne składki i subwencya gminy, o którą corocznie osobno prosić trzeba było. Niezbyt zatem trwałe i silne podstawy miał obchód, skoro nigdy nie było nań stałych funduszów. Aby fundusze na ten cel raz na zawsze zapewnić, gmina miasta Krakowa zobowiązała się pokrywać w całości koszta urządzenia obchodu, który, jak dotychczas, odbywać się będzie w oktawę Bożego Ciała po procesyi i w tym samym, co dawniej porządku. Wszystkie przybory, potrzebne do urządzania obchodu, stanowić mają od tej pory dobro publiczne, a znajdować się będą w przechowaniu magistratu. Nadzór nad urządzaniem „Konika Zwierzynieckiego" sprawować będzie gmina za pośrednictwem Towarzystwa miłośników historyi i zabytków Krakowa, które pobierać będzie na ten cel stały zasiłek. P. Micińskiemu wolno zbierać dobrowolne datki od publiczności na własną korzyść, lecz musi się zawsze osobno o takie pozwolenie przed obchodem u odpowiednich władz postarać. Gdyby p. Miciński, lub któryś z jego sukcesorów nie dotrzymał warunków umowy, natenczas Towarzystwo miłośników historyi i zabytków Krakowa może na własną rękę urządzić obchód „Konika Zwierzynieckiego". Dokumenta i przybory cechu włóczków krakowskich złożył p. Miciński jako depozyt w archiwum akt dawnych miasta Krakowa, otrzymując w zamian wierzytelne ich odpisy. Odebrać dokumenta te wolno p. Micińskiemu, względnie jego sukcesorom, tylko za wiedzą i wolą gminy Półwsie Zwierzynieckie. Tak zawarty układ przyczyni się niewątpliwie do utrwalenia obchodu „Konika Zwierzyckiego", który, choć sam w sobie dość naiwny, przecież jest Krakowianom drogi, jako pamiątka po minionej lepszej przeszłości.

Opisując tegoroczny obchód tej uroczystości nadmienia *Nowa Reforma* że nosił on już na sobie piętno większego dobrobytu i dalej pisze tak:

Zniszczone ubranie „konia" oraz stare insygnia i strój świty zastąpiły nowe, stosunkowo bogate i piękne; to też „lajkonikowi" towarzyszyły tysiączne tłumy do Zwierzyńca przed biskupi pałac, a następnie do Rynku, gdzie się zatrzymuje najdłużej. Tłumy, jak wzbierające fale rzeki po deszczu, rosły wciąż i zalegały prawie cały Rynek. Najtłumniej było w pobliżu samego harcującego „konika", który zbierał dość obfite dary i nie był w tym roku tak groźnym, jak dawniej. Tradycya ciężkiej pałki Tatara, oraz opieka władz bezpieczeństwa publicznego zapewniały „lajkonikowi" dosyć miejsca do swobodnego hasania. Od czasu do czasu ktoś „śmielszej natury" zbliżył się zanadto, lecz rychło musiał uciekać, depcząc drugim po nagniotkach. Mimo tej niezbyt miłej, lecz nieodłącznej od każdej zabawy ludowej ewentualności, wesołość niepodzielnie dzierżyła wśród tłumu berło panowania, a śmiech zagłuszał dźwięki prymitywnej, piskliwej muzyki. Hasanie „lajkonika" w Rynku i jego powrót na Zwierzyniec przeciągnęły się do późnego wieczora. Krakowianie mieli sposobność ubawić się do syta, a ci, co nie byli na obchodzie, posiedli przyczynę do zazdrości.

List do Redakcyi.

(Słowo o organizacyi gminnej).

W kraju takim jak Galicya, gdzie obywatele płacą 50% podatku od czystego dochodu, bez uwzględnienia długów tabularnych — jest ciężkim grzechem myśleć nawet o nakładaniu nowych ciężarów, gdyż już i tak obywatele nietylko się uginają pod tymi ciężarami, ale, mówiąc prawdę, pod niemi upadają, co najlepiej dowodzą niezliczone subhasty każdego roku.

Organizacya gmin zbiorowych, zamierzona obecnie, nałożyłaby na gminy i obszary dworskie ogromne ciężary, bo zamiast jednego Wydziału powiatowego, mielibyśmy ich przeciętnie trzydzieści kilka, tyle, ile jest parafij w powiecie, bo trudno myśleć, by gminy zbiorowe były większe, niż są parafie. — Jak przewidzieć można, gminy zbiorowe musiałyby mieć prezesa wybieralnego, sekretarza płatnego, pisarza, woźnego i policyanta, dodajmy do tego koszta lokalu i kancelaryj, a przyjść musimy do przekonania, że zarząd zbiorowy gminy kosztowałby około 2500 zł.; skąd wynika, że wszystkie gminy zbiorowe całego powiatu kosztowałyby do 75.000 zł., prawie tyle, ile powiat płaci podatku gruntowego. — Jest-że więc możebne choćby tylko pomyśleć o tak wielkich nowych ciężarach?

Obecna ustawa gminna jest wcale nie zła, tylko potrzeba, by Wydział powiatowy czuwał nad jej ścisłem wykonaniem, a to za pomocą lustracyi co miesiąc każdej gminy.

Wydziały powiatowe mają obecnie najmniej trzech urzędników, a to: sekretarza, pisarza i inżyniera. Do tak małych i niewielkiej wagi pisemnych interesów w kancelaryi powinien wystarczyć bez żadnego obciążenia jeden urzędnik. Dwóch zaś urzędników powinnoby cały rok zajmować się lustracyą gmin wiejskich, a że z łatwością urzędnik może dziennie zlustrować dwie gminy, w ten sposób dojdziemy do przekonania, że każda gmina co miesiąc może być przez urzędnika powiatowego odwiedzoną i skontrolowaną.

Wspomniane lustracye nie powinnyby nic kosztować, bo każdy przełożony obszaru dworskiego przyjąłby z miłą chęcią pana lustratora i odesłałby go do sąsiedniej gminy, wiedząc, że i dla niego te lustracye nieocenione korzyści przynieść mogą, jakoteż i dla gromady.

Do obowiązków wspomnianych panów lustratorów miałyby należeć: kontrola majątku gminnego, — kontrola książek gminnych, — załatwianie spraw granicznych wraz z urzędem — a to bez rekursu, repartycya ciężarów gminnych, — szkody polne, — kontrola nad prawidłowym poborem podatku i policya miejscowa.

Z tego więc, co się zwyż powiedziało, zdaje się, że każdy przyznać musi, że przy takim dozorze Wydziałów powiatowych obecna ustawa gminna stałaby się zupełnie wystarczającą, tak dalece, że o żadnych zmianach w tym kierunku nie byłoby potrzeby zastanawiać się.

Z tego przekonać się można, że nie ustawa jest winną, że rzeczy idą w nienależytym porządku w gminach, ale brak kontroli ze strony powiatów.

Na udowodnienie mego twierdzenia, że powiaty zaniedbują lustracyę, zaznaczam: że od kilkunastu lat mego pobytu na wsi dowiedziałem się raz tylko, że był pan sekretarz powiatowy na lustracyi w mej gminie, a pan inżynier ani razu.

Potrzeba więc ciągłej i nieustającej kontroli powiatów, jak to udowodniłem, a ustawa wystarczy i ład zostanie zaprowadzony, do czego mamy prawo, płacąc urzędników.

By zużytkować również inteligencyę przełożonych obszaru dworskiego (nieocenioną, bo opartą na doświadczeniu) na korzyść gmin wiejskich, proponuję, by przełożony obszaru dworskiego należał z prawa do rady gminnej, czyli też miał głos w niej tak zwany wirylny. Prócz tego by był prezesem urodzonym sądu polubownego w każdej gromadzie, który to sąd polubowny składałby się z prezesa, wiceprezesa, urzędnika powiatowego, wójta i dwóch wybranych przez gminę.

Ten sąd polubowny urzędowałby tylko raz na miesiąc i sądziłby bez rekursu spory graniczne, przestępstwa policyjne do wysokości kary 5 zł., a sprawy cywilne do wysokości 50 zł., postępowanie ustne, dekrety na blankietach drukowanych.

Dekreta policyjne egzekwowałoby starostwo, a dekreta w sprawach cywilnych sąd. Społeczeństwo rozumne nie niweczy żadnych sił dodatnich, tylko stara się je jak najwięcej zużytkować dla dobra publicznego, i dlatego byłoby to nierozsądkiem i ubliżeniem, dla wszelkiej inteligencyi, by poddawać przełożonego obszaru dworskiego pod zarząd gminy wiejskiej; a ci, którzyby mogli boleć nad tem że szlachta przyszłaby znowu do jakiegoś stanowiska wpływowego przez powyższy projekt, mogą się tem pocieszać, że dziś nietylko szlachta są przełożonymi obszaru dworskiego, ale przeciwnie w większej części mieszczanie, a nawet i wykształceni włościanie.

Przewidzieć można naprzód, że przy dzisiejszym ruchu ludowym, cały zarząd gminy zbiorowej znajdowałby się w rękach włościan będących pod wpływem agitatorów, coby było niezawodnie zgubne nietylko dla obszarów dworskich, ale również dla gmin pojedynczych a w konsekwencyi dla rządu samego.

Zaklinam więc wszystkich ludzi dobrej woli i kochających ojczyznę, by tą nową zamierzoną ustawą nie zadali ostatniego ciosu finansom krajowym i nie przyczynili się do rozstroju zupełnego gminy, która jest podstawą każdego kraju.

W. hr. R.

Artyści polscy

w „Salonie" paryskim.

Z Paryża nam piszą:

Na tegorocznej wystawie urządzonej w obu salonach, prace naszych artystów są dość skąpo reprezentowane, i nie wyodrębniają się jakością z ogólnej masy. Pochodzi to zapewne stąd, że większość wystawców należy do młodszego i najmłodszego pokolenia, uczącego się tutaj i ulegającego wpływom francuskim. Łudzą się oni, że obraz przyjęty do salonu", oznacza niejako urzędową nominacyę na artystę i zapominają, że w „Salonie Elizejskim" udziela się odznaczeń przez protekcyę.

Ze starszych malarzy naszych, nadesłał profesor Gerson jedną z najlepszych swych prac, dobrze znaną: „Powrót Kazimierza I Odnowiciela do opustoszonego kraju w r. 1040". Piękny ten obraz należy do „faworytów" publiczności. Zatrzymują się przed nim tłumy zaglądając chciwie do katalogu i wypowiadając zabawne komentarze, z powodu postaci kapłana, przytłoczonego złamanym krzyżem. Aleksander Gierymski, wierny zawsze salonowi z Pola Marsowego wystawia w nim „Wnętrze chrzcielnicy św. Marka w Wenecyi". Jest to studyum światła, wpadającego przez otwarty witraż i łamiącego się na pięknej kopule chrzcielnicy. Ten drobny rozmiarami obrazek całkiem ginie w krzykliwem sąsiedztwie francuzkiem.

Ciekawe, jak zawsze, są dwa portrety męzkie panny Boznańskiej, oraz „Rodzina" tejże artystki.

Chełmiński nadesłał nowy obraz batalistyczny: „Napoleon pod Brienne", w otoczeniu sztabu generalnego, na tle krajobrazu zimowego. Obraz doskonale rysowany i zimny, jak wszystkie prace Chełmińskiego.

Nie wiadomo, dlaczego zależało p. Piątkowskiemu na wystawieniu w Paryżu portretu Mickiewicza, o twarzy tak pospolicie poziomej i tak niepodobnej? Nie przysporzy mu również sławy „Pochód śmierci".

Całkiem podrzędną wartość ma obrazek Przepiórskiego p. t. „Robota obrazków na wsi".

Z utworów młodszych naszych malarzy najciekawszą w tym roku próbą talentu jest obraz p. S. Pstrokońskiego: „Miłość pastuszka" (po francusku „L'amour d'un pauvre diable"). Za temat do swej oryginalnej kompozycyi wziął młody artysta bajkę o biednym pastuszku zakochanym na śmierć w księżniczce, co wyszła do ruczaju, zapewne po to, aby w lustrze wody zobaczyć piękne swe lica. Wyraz twarzy zakochanego, pałac w głębi i cały dalszy plan — bardzo są interesująco i poetycznie pojęte. P. Pstrokoński harmonizuje delikatnie barwy, nie boi się trudności i dobrze pamięta o celu, który sobie założył. Może jednak zamało zwraca uwagi na szczegóły, przez co naraża się na błędy perspektywiczne (księżniczka n. p. jest w obrazie stanowczo za wielka). Bądźcobądź, „Miłość pastuszka" obiecuje malarstwu polskiemu prawdziwego artystę, artystę śmiałego i oryginalnego, bo przecież od widocznych wpływów francuskich pan Pstrokoński łatwo się uwolni.

Z dwóch obrazów p. Taliańskiego, z przyjemnością przyglądać się można „Staruszce z tabakierką", pełnej wyrazu i charakteru. Szkoda że „Dwaj rywale" tegoż artysty nie pozostali w pracowni i to stale odwróceni do ściany.

Najwięcej artyści polscy nadesłali portretów, a właściwie „głów" po szkolnemu traktowanych. P. Feliks Słupski wystawia poprawny portret księcia Radziwiłła, zwracający na siebie uwagę... bogatą ramą. Są tu jeszcze dwa portrety p. Z. Łuszczewskiego, jeden p. Michalskiego, pastele portretowe pp. Ostrowskiej i Mackiewiczówny, portrety węglowe p. Kamieńskiego i p. Szymanowskiej, oraz dwie miniatury panny Obalskiej. Niespodziankę kolegom sprawił swym portretem młodziutki uczeń akademii Juliana, p. Nawrocki. Widać w technice jego pracy pewną jeszcze twardość ale śmiałość kolorytu; dokładność rysunku i charakter twarzy — obiecują wiele na przyszłość.

Jeżeli wymienimy jeszcze trzy studya portów na morzu Śródziemnem p. Austena, szkolne notatki krajobrazowe p. Zawiskiego („Taras w Wersalu") i p. Ciesielskiego („Las w Fontainebleau"), oraz akwarelowe kwiaty („Róże" i „Anemony") p. Dybowskiej — to już chyba wyczerpiemy listę artystów naszych w dziale malarstwa.

W rzeźbie — panna M. Gersonówna i p. Trojanowski są jedynymi przedstawicielami naszymi. P. Gersonówna z każdym rokiem staje na coraz pewniejszym gruncie w swej sztuce: doskonali swą technikę, śmiało i poważnie kombinuje ruchy i postawy, i dba o harmonię całości. „Melancholia" jej posiada szczere uczucie i swobodę w układzie.

O medalionach bronzowych p. Trojanowskiego niewiele da się powiedzieć. Zatrzymał się on na miejscu od pewnego czasu i widocznie za wiele pracować musi na obstalunek. Dawniejsze jego portrety (żony zwłaszcza) stały o całe niebo wyżej od tegorocznych.

Wyścigi w Krakowie.

Dzień drugi. Piątek 16 czerwca.

Dzisiejsze wyścigi „galicyjskiego klubu jazdy panów", dzięki przecudnej pogodzie, ściągnęły równie liczny jak wczoraj zastęp widzów, jakkolwiek jakość koni i wysokość nagród nie zapewniały zapasów zajmujących. Natomiast zdarzyło się kilka wypadków, acz nie groźnych, lecz zarówno dla widzów, jak i dla tych, których one dotknęły, wcale nieprzyjemnych.

Przebieg wyścigów był następujący:

I. Bieg otwarcia gładki. Panowie jeżdżą. Nagroda 800 koron. Dla 3 letnich i starszych koni, wychowywanych w Galicyi, Bukowinie, Królestwie Polskiem albo Rosyi, które od 1 stycznia 1899 r. *bona fide* nie były w ręku publicznego trenera. Meta 2000 m. 1) „Gretchen", st. kaszt. kl. p. Wład. Schindlera; 2) „Smigownica", stadn. Chorzelów (por. Kawecki); 3) „Humbug" por. Kollera (właściciel). Totalizator płacił za 5 złr.: 5 złr

II Bieg Maiden. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa, ofiarowana przez członków wydziału i 1000 koron, ofiarowane przez galicyjski klub jazdy panów. Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięscy. Dla 4-let. i starszych koni wszystkich krajów, które jeszcze żadnego biegu nie wygrały i od 1 stycznia 1899 r. *bona fide* nie były w ręku publicznego trenera. Meta 2400 metrów. 1) „La Marquise", st. kaszt. kl. stadn. Ostaszewskich (por. Kreutzbrück); 2) „Fair play II" por. bar Ramberga (por. Chorinsky); 3) „Chorąży" por. Kollera (właściciel). Bez miejsca: „Margherita". Totalizator płacił za 5 zlr. 12.

III. Błonia Steeple chase. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa, ofiarowana przez pułk ułanów Nr. 2 i 800 kor. Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięscy. Dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów, które jeszcze żadnego biegu z przeszkodami (*Steeple chase*) i z płotami nie wygrały i od 1 stycznia 1899 r. *bona fide* nie były w ręku publicznego trenera. Meta 2300 metrów. 1) „Nemo". 4 letni kaszt. w. Capt. Pecha; 2) „Hatha" por. Kłaka (właściciel); 3) „Flirt" por. Scholza (por. Trzciński). Totalizator płacił za 5 zlr. 6.

IV. Wiosenne Steeple-chase. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa ofiarowana przez J. E. prezesa Romana hr. Potockiego i 1000 koron. Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy. Dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów, które w latach 1898 i 1899 nie wygrały żadnego biegu (steeple chase) wartości najmniej 4000 koron. Meta 4000 m. Biegały: „Licho" 6 letnia kaszt. kl. stadniny Ostaszewskich (por. Kreutzbrück), „Gral" nadporucznika hr. Thuna pod por. Kaweckim i „Balladyna" por. hr. Resseguiera pod właścicielem. — Do ostatniej chwili na przedzie był „Gral", atoli na ostatniej przeszkodzie przy samym słupie dystansowym skoczył w bok i przewrócił się z jeźdźcem. Wskutek tego łatwe zwycięstwo odniósł „Licho". Trzecią była „Balladyna". Totalizator płacił 7 za 5 zł.

V. Nagroda dam. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa ofiarowana przez damy galicyjskie i 1500 koron. Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięscy. Dla 4 letnich i starszych koni wszystkich krajów, które jeszcze żadnego biegu z płotami wartości najmniej 4000 koron nie wygrały. Meta 2800 m. — 1) „Cap" 4-letni gniady wałach por. Rheina-Wolbecka (por. Benischko). 2) „Walküre" hr. St. Siemieńskiego (por. Kreutzbrück). 3) „Salem" rotm. Streeruwitza (właściciel). Bez miejsca: „Kochanka". Totalizator płacił za 5 zł. 72 zł., za 25 zł. 110 zł.

VI. Nagroda trybun. Bieg gładki. Panowie jeżdżą. Nagroda 800 koron. Dla 3-letnich i starszych kontynentalnych koni. Meta 1600 metrów. 1) „Trilby" 3-letnia gniada klacz stadniny Miklósfalva (por. Kreutzbruck). 2) „Duty" por. hr. Spaura (por. Chorinsky). 3) „Dylągówka" mar. Guy de Boishebert (por. Benischko). Totalizator płacił za 5 zł. 8 zł., za 25 zł. 28 i 35 zł.

Z izby sądowej.

(Sprawa tłumacka).

Lwów 19 czerwca.

W sobotę po południu odczytywano w dalszym ciągu zeznania tych świadków, którzy się osobiście do rozprawy nie stawili, między innemi zeznania p. Potworowskiego, dzierżawcy dóbr Koropca, który razem z drem Niementowskim brał udział w akcyi ratunkowej dóbr tłumackich, i p. Doskowskiego, c. k. technicznego kontrolora fabryki, który dorzucił kilka rysów do charakterystyki Voltera. Volter według opisu tego świadka był nietylko człowiekiem rozrzutnym ale nawet utracyuszem: w Nizzy i w Monaco przegrywał wysokie sumy pieniędzy. W czasie wystawy krajowej we Lwowie, zachciało się Volterowi koniecznie, aby fabryka tłumacka miała swój osobny pawilon; na pawilon ten wydano 19.000 zł., chociaż fabryka już wówczas zaczęła finansowo podupadać. Z innych odczytanych zeznań na uwagę zasługują zeznania ks. Sawy, proboszcza tłumackiego. Potwierdza on, że fabrykę chciano początkowo zakładać pod wyłączną firmą Jahna, o Gumińskim wyraża się jako o człowieku z gruntu uczciwym, zaś niesamodzielność Jahna przypisuje wpływowi wychowania ojcowskiego, ś. p. Karol Jahn bowiem był człowiekiem bardzo surowym i despotycznym. Z tego jednak, zdaniem świadka, nie wynika, aby p. Emila można uważać za niepoczytalnego umysłowo. Zeznania te wcale korzystne dla Gumińskiego pochodzą jednak jeszcze z roku 1894 kiedy to po raz pierwszy w skutek rozmaitych donosów sąd wdrożył dochodzenie karne przeciw Gumińskiemu. Śledztwo to wówczas zastanowiono i Gumiński pozostał potem jeszcze dwa lata na stanowisku dyrektora dóbr tłumackich, na którem tak rządził, że doczekał się powtórnego, tym razem już surowszego śledztwa, a w końcu procesu kryminalnego.

Następnie odczytywano mniej interesujące dokumenta jako to: testamenty, kontrakty itp.

Rozprawę przerwano do wtorku.

* * *

Kraków, 17 czerwca.

(Dynamit środkiem konkurencyjnym).

Przed trybunałem sędziów przysięgłych odbyła się tu rozprawa karna, której przedmiot opisany jest w akcie oskarżenia następująco: Dnia 5 grudnia około godziny 6 rano piekarz w Alwerni Izrael Siegel rozpalił w swej piekarni ogień na pieczywo, a sam wraz z żoną zajął się wyrabianiem bułek. W chwilę później, gdy ogień już dobrze płonął, dał się słyszeć w piecu huk, poczem ogień buchnął z pieca na izbę tak silnie, że stojącego tuż Siegla silnie poparzył, przyczem wraz z ogniem wyleciał z pieca kawałek drzewa, w którym znajdowało się dwa kołki. W dniu 10 grudnia zaszedł taki sam wybuch u drugiego izraelity piekarza w Alwerni, Eliasza Mandelbauma, wybuch ten wszakże był znacznie silniejszy, bo rozsadził prawie cały piec, a Mendelbaum wskutek tego poniósł szkodę około 30 zł.; tylko szczęśliwemu przypadkowi przypisuje Mandelbaum, że ani on, ani nikt z jego domowników nie doznał uszkodzenia. Znawcy orzekli, że w owym kawałku drzewa, który wyleciał z pieca Siegla i w którym były wbite dwa kołki, znajdowała się kapsla dynamitowa, która zapaliwszy się w piecu, sprowadziła wybuch; nie ulegało wątpliwości, że wybuch u Mandelbauma, który zaszedł wśród tych samych okoliczności, również dynamitem był spowodowany i że nieznany sprawca polana drzew z dynamitem podłożył tak Sieglowi, jak Mandelbaumowi.

Na podstawie przeprowadzonego śledztwa, prokuratorya oskarżyła o tę zbrodnię Jana Zgodomirskiego, młynarza z Alwerni, przypuszczając że owe zamachy dynamitowe były środkami konkurencyi, jaką Zgodomirski podjął był przeciw piekarzom żydowskim. Oskarżony wypierał się zarzuconej mu winy, lecz świadkowie zeznali, że Zgodomirski, chcąc Sieglowi i Mandelbaumowi dokuczyć, dał był murarzowi Pierzchale dynamit, ażeby go podłożył przy naprawianiu pieca u Mandelbauma. Trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, skazał Zgodomirskiego na cztery lata ciężkiego więzienia.

* * *

Nowy Sącz, 17 czerwca.

(Wielki pożar w Zakopanem).

Czterodniowa rozprawa przeciw Władysławowi Dzikiewiczowi i Józefowi Rysiowi, oskarżonym o podpalenie hotelu „Morskie Oko" w Zakopanem, skończyła się wyrokiem uwalniającym oskarżonych od wszelkiej odpowiedzialności, wskutek czego wypuszczono ich na wolność. Prokurator nie zgłosił zażalenia nieważności.

KRONIKA.

Lwów 19 czerwca.

Do Lwowa przybędzie w piątek lub w sobotę minister sprawiedliwości dr. Ruber. Wskutek tego p. namiestnik odroczył na kilka dni swój wyjazd na urlop. P. minister zabawi we Lwowie jeden dzień, poczem uda się na wizytacyę sądów obwodowych.

Wiadomości urzędowe. Minister kolei przedłużył koncesyę, udzieloną Hugonowi Rzepie, inżynierowi i właścicielowi realności na przedsięwzięcie robót przedwstępnych około budowy kolei lokalnej normalnotorowej ze Schodnicy do Turki jeszcze na rok jeden, tj. do r. 1900.

Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła kontrolora pocztowego Edmunda Skrupkę-Padlewskiego z Tarnopola do Lwowa, powierzając mu kierownictwo urzędów pomocniczych Dyrekcyi poczt.

Cesarz zatwierdził wybór Piotra Tretera na prezesa a Jana Bzowskiego na wiceprezesa Rady powiatowej w Dąbrowie.

Cesarz zamianował majora Rudolfa Riedlingera zastępcę komendanta żandarmeryi we Lwowie, krajowym komendantem żandarmeryi w Lublanie i majora Lamberta Couscegga, eksponowanego w Krakowie zastępcą krajowego komendanta żandarmeryi we Lwowie; majora Filipa Koschaka we Lwowie eksponowanym oficerem sztabowym żandarmeryi w Krakowie; wreszcie rotmistrzowi I klasy Ludwikowi Eppichowi z żandarmeryi w Lincu powierzył funkcye oficera sztabowego w krajowej komendzie żandarmeryi we Lwowie.

Arcyksiążę Rainer w Zakopanem. Z Zakopanego nam piszą: Dziś, w niedzielę, o godzinie ½12 w południe przybył tu arcyksiążę Rainer w towarzystwie siedmnastu oficerów, odbywających kurs na oficerów sztabowych. Na powitanie arcyksięcia wyruszyła banderya góralska, złożona ze stu przeszło jeźdźców. U bramy tryumfalnej, wzniesionej obok zakładu dra Chramca, odbyło się urzędowe powitanie przez marszałka Rady powiatowej p. Adama Uznańskiego, starostę nowotarskiego Józefa Rudzkiego, przez hr. Zamoyskiego, naczelników władz miejscowych i Radę gminną. Zebrały się także tłumy ludności mimo ulewnego deszczu. Gdy arcyksiążę wysiadł z powozu, delegacye te przedstawiły się mu. W zakładzie dra Chramca powitał dostojnego gościa właściciel i kierownik zakładu, którego arcyksiążę wypytywał szczegółowo o zakład i stosunki zakopańskie.

Następnie arcyksiążę rozkazał banderyi przedefilować przed sobą. O godzinie 1 odbył się obiad, na który, prócz oficerów otrzymali zaproszenie panowie: Uznański, hr. Zamoyski, starosta Rudzki, dyrektor szkoły zakopańskiej Kowats, dyrektor klimatyki dr. Ciechomski, proboszcz miejscowy ks. Kaszelewski, oraz dr. Chramiec. Po godzinie 4 po południu arcyksiążę wyjechał powozem na zwiedzenie szkoły zawodowej przemysłu drzewnego i szkoły koronkarskiej. Z okolicznych dziesięciu gmin przybyły deputacye z prośbą o poparcie budowy kolei Zakopane-Sucha Góra, nadto aby gościniec prowadzący z Zakopanego do Łysej Polany, doprowadzony był przez Jaworzynę na stronę węgierską.

Arcyksiążę zajął apartamenta w nowym pawilonie dra Chramca.

Skład komisyi apelacyjnej dla podatku osobisto-dochodowego: Przewodniczący dr. Witold Korytowski, wiceprezes dyrekcyi skarbu, zastępca przewodniczącego dr. Emil Zubrzycki, radzca dworu, referent p. Walery Olszewski, radzca skarbu. Członkowie wybrani: JE. Dawid Abrahamowicz (miejsce zamieszkania Siemianówka); dr. Wilhelm Binder, poseł na Sejm krajowy, (Kraków); ks. Jan Czapelski, kanonik gremialny kapituły gr. kat., (Lwów); Adam hr. Gołuchowski, poseł na Sejm krajowy, (Husiatyn); August Gorayski, członek Izby

panów, poseł na Sejm krajowy, (Moderówka); dr. Jan Hupka, poseł na sejm krajowy, (Niwiska); Władysław Kraiński, prezes Tow. kred. ziem., (Lwów); dr. Nathan Lowenstein, poseł na Sejm, (Lwów); dr. Zdzisław Marchwicki, członek izby panów, poseł na Sejm, (Lwów); Józef Męciński, poseł na Sejm, (Partyń); Stanisław hr. Stadnicki, poseł na Sejm, (Krysowice); Bolesław Żardecki, poseł na Sejm, (Łańcut).

Członkowie mianowani: Mieczysław hr. Borkowski, członek Izby panów, poseł na Sejm krajowy (Mielnica); Napoleon Dorożewski, starszy radzca skarbu (Lwów); Józef Götz, starszy radzca skarbu (Lwów); Modest Karatnicki, poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy (Kałusz; Andrzej książę Lubomirski, dziedziczny członek Izby panów, poseł na Sejm krajowy (Przeworsk); Albert Mendelsburg, radzca cesarski (Kraków); Walery Olszewski, radzca skarbu (Lwów); Jakób Piepes-Poratyński, poseł do Rady państwa (Lwów); Mieczysław hr. Piniński, właściciel dóbr (Koszyłowce); Tadeusz Starzyński, poseł na Sejm krajowy (Derewnia); Kornel Winter; emerytowany radzca dworu (Lwów); Atanazy Zajączkowski, radzca dworu (Lwów).

Zastępcy członków wybrani: Dr. Władysław Czajkowski, poseł na Sejm krajowy (Przemyśl); Maryan Dydyński, właściciel dóbr (Raciborsko); Stefan Moysa-Rossochacki poseł do Rady państwa (Rudniki); dr. Stanisław Larysz Niedzielski, właściciel dóbr (Śledziejowice); Albin Rajski, właściciel dóbr (Michałowice); Henryk Schwarz, kupiec (Kraków); Stefan Sękowski, właściciel dóbr (Wojsław); dr. Tadeusz Skałkowski, poseł na Sejm krajowy (Lwów); dr. Tadeusz Sołowij, adwokat krajowy (Lwów); dr. Jan Steczkowski, dyrektor gal. Kasy oszczędności (Lwów); dr. Edward Stroynowski, lekarz (Lwów); Mikołaj Torosiewicz, właściciel dóbr (Putiatyńce).

Zastępcy członków mianowani: Adam Fink, właściciel dóbr (Komarniki); Wincenty Gnoiński, poseł na Sejm krajowy (Lwów); Karol Hoszowski, radzca skarbu (Lwów); Roman Jabłonowski, starszy radzca skarbu (Lwów); Karol Kamiński, emerytowany radzca dworu (Lwów); Sabin Lachowicz, emerytowany radzca dworu (Lwów); Kazimierz Lipiński, dyrektor Towarzystwa akcyjnego dla budowy maszyn (Sanok); Fryderyk Riemann, starszy radzca skarbu (Lwów); Ludwik Sichler, emerytowany radzca dworu (Lwów); Mieczysław Urbański, poseł na Sejm krajowy (Haczów); Michał Woliński, radzca skarbu (Lwów); Stanisław Żaba, dyrektor galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego (Lwów).

Rektorem Uniwersytetu lwowskiego na rok 1899/900 wybrany został dr. Władysław Abraham, profesor prawa kościelnego.

Ks. dr. Julian Bukowski, kanonik i prepozyt kolegiaty św. Anny w Krakowie, został mianowany honorowym szambelanem Ojca św. z prawem noszenia fioletów.

Lekarz Ojca św, dr. Mazzoni, otrzymał portret Papieża z własnoręcznym podpisem Jego Świątobliwości. Nadto zamianował Ojciec św. dr. Mazzoniego Swym przybocznym chirurgiem.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Sanoku na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w mieście Rymanowie. Pobory 800 zł. Termin do 26 czerwca. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posady pocztmistrzów za kaucyą 500 zł.: w Ustrzykach dolnych w pow. liskim z poborami 1500 zł. i w Przemyślanach z poborami 1670 zł. Termin do 22 bm.

Konkurs na aptekę publiczną w miasteczku Korlówce rozpisało starostwo borszczowskie z terminem do 31 sierpnia.

Krakowska Izba adwokacka wybrała wczoraj swym prezesem na dalsze trzechlecie dr. Władysława Lisowskiego; piastuje on tę godność od lat dziewięciu. Prezesem Rady dyscyplinarnej wybrany został dr. Roman Jakubowski.

Spadł z konia książę Zygfryd Bawarski podczas wyścigów konnych w Riem w Bawaryi. Zdaniem lekarzy, stan zdrowia księcia nie budzi żadnych obaw.

Gmina m Krakowa uzyskała od Namiestnictwa koncesyę na założenie targowicy bydła w dawnym zakładzie kontumacyjnym.

Turniej szermierzy. W oficerskim klubie szermierzy odbywa się trening uczestników turnieju, który naznaczono na środę. Od samego rana do późna wieczorem odbywają się codziennie pod kierownictwem p. Horacego Santellego to lekcye, to znowu *assauts*. W dużym pokoju klubowym stają po dwie pary zapaśników bądź to na florety, bądź na rapiery. Walczący przyskakują do siebie, zadają sobie pchnięcia i cięcia, parują je. Co chwila słychać to suchy krótki dźwięk cięcia rapiera pochwyconego paradą, to znów zazgrzyta floret o floret. Czasem odzywa się głuchy odgłos uderzenia pałasza o maskę lub plastron, a zaraz potem krótki krzyk tego, który cięcie otrzymał i zapowiada je głośno. Jeżeli jedna z walczących par odbywa lekcyę, wówczas słychać ciągle komendy p. Santellego. Tłem zaś niejako tych odgłosów jest szybkie tupotanie nóg po gumowych chodnikach i coraz głośniejsze w miarę przedłużania się walki szmery, spowodowane ciężkim oddechem walczących. Od czasu do czasu ta lub owa para walczących, zmęczywszy się, schodzi z placu boju, a za chwilę na miejsce jej wchodzi nowa para itd. itd.

Najbardziej ożywia się lokal klubowy wieczorami. W tym czasie przychodzą bowiem na ćwiczenia niecłonkowie klubu oficerskiego, a najdzielniejsi szermierze z miasta pp.: Moszyński, zwycięzca z kwietniowego krajowego turnieju, Sobolewski i Szczepański. Szermierze ci, którzy wezmą udział pojutrze w turnieju, ćwiczą się bądź z samym p. Santellim, bądź też z członkami klubu oficerskiego. Oprócz samego wytrenowania się, ćwiczenia te mają ten cel, żeby szermierze, „robiący" dwiema odmiennymi szkołami, francuską i włoską, poznali się wzajemnie już w treningu i zgrali się tak, żeby prezentacya wzajemna nie przeszkadzała dokładności szermierki na turniejowej estradzie. Oprócz różnicy szkół wchodzą też jeszcze więcej może niż szkoły w grę różnice temperamentów poszczególnych szermierzy, które decydują niemal o zewnętrznym wyglądzie walki. Turniej będzie niejako najwyższym rezultatem, poezyą tych zapasów, którą warto już będzie pokazać publiczności. Będzie ona mogła podziwiać już tylko to, co w tej walce jest najpiękniejszego, tj. siłę, zręczność, przytomność i finezyę ruchów szermierzy. Do spotęgowania zainteresowania przyczynia się też w znacznym stopniu i nadzieja ujrzenia pierwszorzędnych mistrzów zagranicznych.

Bilety na turniej w cenie 2 złr., 1 zł. 50 ct. i 1 zł. nabywać można w oficerskim klubie szermierzy (ul. Chorążczyzny Dom naftowy), a wieczorem w dzień turnieju przy kasie.

Zgromadzenie socyalistów. Wczoraj w hali muzycznej na placu powystawowym odbyło się zgromadzenie socyalistów, na którem przemawiali pp. Kozakiewicz i Mokłowski. Poseł Kozakiewicz gromił hr. Thun za rządzenie na podstawie § 14, które zdaniem mówcy, zakrawa na „suchą gilotynę", jakoteż sarkał na zawartą z Węgrami ugodę, która zdaniem wszystkich ludzi, znających sprawę, jest wielkim nabytkiem dla monarchii, rozwiązuje jej ręce i otwiera jej drogę do pracy na wszystkich polach ekonomicznych i gospodarczych. Owoż tę ugodę nazwał mówca morfiną, zastrzykniętą mocno choremu. W rezolucyi, którą zakończył poseł Kozakiewicz swój referat, zaprotestował przeciw rządom bez parlamentu i wyraził swoje oburzenie Kołu polskiemu w Radzie państwa, jakoteż Kołu poselskiemu w Sejmie, którym przypisuje choroby zaraźliwe, analfabetyzm, niedostatek wśród ludu, wreszcie tłumną emigracyę. Drugi referent, p. Mokłowski, omawiał sytuacyę polityczną w Galicyi. Skreślił więc po swojemu historyę kraju naszego od rozbioru Polski aż po dni dzisiejsze, występował przeciwko obywatelstwu, duchowieństwu, Stańczykom, organizacyom robotników katolickich, wreszcie wywodził, że tylko t. zw. „klika klerykalno-możnowładcza" i brak prawa wyborczego do Sejmu, Rad gminnych i powiatowych, są jedyną tamą do uczynienia doli robotnika i chłopa taką, jakiej dla nich pragnie socyalna demokracya. Potem przemawiało kilku robotników, aż wreszcie komisarz policyi p. Wenz rozwiązał zgromadzenie, albowiem p. Hankiewicz zawadził o niedawny wiec katolicki, podczas którego — wedle słów mówcy — „policya lwowska ochraniała szubrawców politycznych". Ten zarzut, zrobiony policyi, skłonił wreszcie komisarza do tego, że rozwiązał zgromadzenie i zamknął źródło, z którego płynęło szczucie i jątrzenie, jakoteż paszkwilowanie wszystkich dodatnich żywiołów w kraju. — Robotnicy, śpiewając „Czerwony sztandar" opuścili halę muzyczną, a nie chcąc zetknąć się z silnym oddziałem policyi, który stał u bramy placu powystawowego, poszli na prawo przez góry, ku dworcowi tramwaju elektrycznego, a stamtąd ulicą Kopernika do pasażu Hausmanna, poczem rozeszli się.

Obrazy władzy dopuścił się niejaki Wilson poddany amerykański z zawodu tłómacz, władający językami: niemieckim, francuskim, włoskim i t. d. Przyszedł on do trafiki przy ul. Jagiellońskiej, gdzie kazał sobie podać cygara. Gdy potem chciał zapłacić za cygara zagranicznemi pieniędzmi a trafikantka nie znając takich pieniędzy nie chciała ich przyjąć, Wilson narobił krzyku, wywołał zbiegowisko i wśród tego począł w języku niemieckim rzucać obelgi na stosunki i władze austryackie.

Kradzież 250 zł. popełnił dyetaryusz Nowakowski, młody blondyn z dużą głową i czerwonym nosem; skradł u notaryusza Onyszkiewicza. Zauważywszy, że szef jego schował do biurka jakąś gotówkę, podważył wierzch biurka i wydobył ztamtąd owe 250 zł., poczem umknął.

Samobójstwo. Wczoraj wieczorem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru młody technik, syn znanego w naszem mieście prof. Radziszewskiego. Powód samobójstwa niewiadomy.

Zabójstwo. W Jałowcu za rogatką łyczakowską zabito pastucha, służącego u niejakiego Tannenbauma. Powodem zbrodni ma być podobno zazdrość. Nazwisko zabitego, jakoteż zabójcy i bliższe szczegóły zbrodni wiadome będą dopiero po powrocie komisyi sądowo policyjnej, która się udała na miejsce wypadku.

Samobójstwo. Donoszą nam z Wiednia: Dwudziestoletni syn posła do Rady państwa, radzcy dworu Struszkiewicza, Karol, rzucił się w sobotę z okna mieszkania rodziców swoich. Ciężko rannego podniesiono z bruku i przewieziono do szpitala, gdzie niebawem wskutek odniesionych ran, umarł. Denat był celującym uczniem akademii Terezyańskiej a stosunek jego z rodzicami był jak najlepszy, to też przyczyny samobójstwa trudno się domyśleć.

Wyścigi w Hamburg. Na wczorajszych wyścigach w biegu o derby (100.000 marek) pierwszą nagrodę wziął koń „Galifard" barona Springera; drugi przybył „Namouna" p. Naumana, trzeci „Bon vivant" barona Koenigswartera.

Zmarli. W Monasterzyskach Władysław Zarski, w wieku lat 97. Był on przez 60 lat z górą w Monasterzyskach aptekarzem. — We Lwowie Feliks Naganowski, obywatel m. Tarnopola, lat 78; Ferdynand Gorgosch, emer. sekretarz fabryki tytoniu i właściciel realności, lat 76.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +18 w poł. +19 R. Bar. 757 Spada. Pogoda.

W sądzie.

Oskarżony. Zarzucają mi fałszerstwo wekslu, kiedy ja nawet nie umiem podpisać własnego nazwiska.

Sędzia. To nie żaden dowód, gdyż na wekslu jest podpisane cudze nazwisko. *(Śmigus).*

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek nie ma przedstawienia. We wtorek „Koniec Sodomy", sztuka w 5 aktach Sudermana, występ p. Ładnowskiego. We środę „Właściciel kuźnic", sztuka w 5 aktach Ohneta, występ p. Ładnowskiego. We czwartek „Przed ślubem" Zalewskiego, występ p. Ładnowskiego.

Literatura i sztuka.

Z teatru. W sobotę grał p. Ładnowski Hamleta, a wczoraj Franciszka Moora w „Zbójcach". W obydwóch tych kreacyach widzieliśmy szczyt tego co nam dały dotychczas tradycye aktorskie. Potęga jednak talentu p. Ładnowskiego ujawniła się dotychczas ze wszystkich kreacyj najbardziej w granym onegdaj Hamlecie. Rolę tę uznano od dawna za najlepsze dzieło p. Ładnowskiego, a postać Hamleta w jego interpretacyi za najlepszą z interpretacyj wszystkich polskich aktorów. Uznanie to znaczy tem więcej że postać ta jest dla swoich trudności rodzajem probierza talentu inteligencyi, a zarazem problematem, który już na rozmaite sposoby starali się rozwiązać psychologowie i aktorzy. Hamlet tak jak go nam przedstawia p. Ładnowski tłómaczy się w swojej psychologii w ogólności tak jak go pierwszy wytłómaczył Goethe w „Wilhelmie Meister". Nazywa on go misternem naczyniem, w którem posadzono dąb, a które swym rozwojem rozsadziła zbyt potężna roślina. Hamlet jest naturą miękką, artystyczną, refleksyjną, a tymczasem przypadło mu w udziale mścić się za straszną zbrodnię popełnioną przez stryja i matkę na osobie ojca. Czuje on potrzebę zemsty strasznej czuje ją bardziej niż by czuł inny mniej uczuciowy człowiek, ale równocześnie nie ma on zdolności skupiania w sobie wszystkich władz w celu wyładowania ich w czynie. Zdolny do wybuchu bezpośrednio pod wpływem uczucia nie umie on przygotowywać czynu i zastosowywać swojego postępowania do jednego celu. Przy tem każdą decyzyę osłabia w nim refleksya. Stąd owe ciągłe nierówności, raz rozczulenie, raz chytrość, to znowu okrucieństwo, to znów namysł, a wszystko poprzeplatane żądzą urządzania sobie drwin i obserwacyi dla obserwacyi swego otoczenia.

To wszystko wyrozumieć może i musi widz z gry p. Ładnowskiego. Artysta ten ma w swoim sposobie wygłaszania zdań ogromne bogactwo, bez którego Hamleta zagrać nie podobna. W rozmowach z dworakami rozwija on subtelne akcenta ironii, przyczem tak wszystko wygłasza, że widz czuje, iż Hamlet mówiąc coś, tworzy dopiero te związki myśli, które potem wygłasza. Ironię tę umie on też doskonale stopniować i zastosowywać do ludzi, z którymi ma do czynienia. Np. ilokroć mówi z Poloniuszem lub z Osrykiem nie kryje swojego szyderstwa, wiedząc, że ci głupcy nie połapią się na niczem. Innym jest już w rozmowach z Güldensternem i Rosenkranzem lub Królem. Gdy mówi do matki lub Ofelii, tylekroć mowa jego przybiera charakter takich pół-monologów, jakie często ludzie prowadzą wobec drugich. Gdy zaś rozmawia z Horacym lub Laertesem, wówczas ironia wygląda na dobrotliwe pobłażanie. Ta ironia nie opuszcza go nawet wówczas, gdy prowadzi monologi rzeczywiście sam z sobą, tylko że w tych monologach widać wyraźnie, iż wypływa ona z rozmaitych wątpliwości i podejrzeń jakie mu się nasuwają odnośnie do swego własnego postępowania. Najzewnętrzniejszym wyrazem wreszcie tej ironii jest i owo udawane obłąkanie, które wydaje się obłąkaniem otoczeniu, dlatego, że to otoczenie zbyt głupie, aby zrozumieć ukrytą logikę postępowania Hamleta. Na tem tle doskonale odbijały nagłe wybuchy energii, jak w scenie zabicia Poloniusza, w komedyi del arte, w scenie nad grobem Ofelii i wreszcie w końcowej scenie pojedynku z Laertesem. Widać tu było najwyraźniej, że te wybuchy zaskakiwały Hamleta nagle, choć poprzednio zdawał się być na wszystko przygotowanym. W ten sposób tłómaczyła się najlepiej sformułowana przez Goethego istota duszy nieszczęśliwego księcia duńskiego.

Wczoraj znowu widzieliśmy p. Ładnowskiego w roli Franciszka Moora. Postać ta mniej złożona, wyczerpująca się bardziej w jednem tylko uczuciu chciwości a potem trwogi przed skutkami zbrodni, wymaga mniej subtelności w cieniowaniu, a za to większego impetu. Najpotężniejsze wrażenie wywołały naturalnie sceny pierwszej rozmowy z Danielem a potem opowiadania snu o sądzie ostatecznym. — Chwila, gdy p. Ładnowski dobywa najpotężniejszego głosu, aby oddać okropność głosu najwyższego sędziego, który potępia Franciszka na wieki, była rzeczywiście okropnie przejmującą. Sceny wspomniane zatarły niemiłe wrażenie, jakie dla swej prymitywności i pewnego rodzaju anachronicznej efronteryi sprawiała reszta sztuki. P. Ładnowski grał tak, że chwilami współczuć się musiało z tem indywiduum, które aż do zbrodni popchnęło zaślepienie chciwości i materyalizmu. *S. W.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 czerwca.

(Z.) Z Berlina nadeszła dziś wiadomość, która w wysokim stopniu zaalarmowała sfery giełdowe. Oto na poniedziałek zwołano centralny Wydział niemieckiego banku państwowego na naradę, na której ma zapaść uchwała w sprawie podwyższenia na nowo stopy procentowej w Niemczech. Sześć tygodni temu dopiero zniżono ją na 4 prc, a oto teraz, w okresie letnim, w którym eskont w wyjątkowych chyba wypadkach bywa podwyższany, znów ma być rata bankowa podwyższona na $4^{1}/_{2}$, a wedle innej wersyi nawet na 5%. — Projekt ten zdumiewa tem bardziej, że ostatnie wykazy tygodniowe banku niemieckiego nie budziły najmniejszych obaw, a na targach zachodnich skutkiem znacznego napływu złota z Ameryki gotówka nawet potaniała. W obec tego nasuwa się sferom giełdowym myśl, że nie ekonomiczne względy, ale nacisk rządu zmusza zarząd banku do tego kroku. Pieniądze w Niemczech muszą podrożeć dla tego, że kurs rent państwowych spada, a powodem tego spadku jest to, iż publiczność zachęcana ustawicznie do gry giełdowej odwróciła się od stale oprocentowanych walorów państwowych, a kupuje tylko spekulacyjne papiery dywidendowe. W ciągu dwóch lat spadły papiery niemieckie przeciętnie o 10%, podczas gdy rosyjskie straciły tylko 1% na kursie; trzy-procentową rentę saską zdołano sprzedać zaledwie po $83^{1}/_{2}$ za 100, a trzyprocentowa francuska renta stoi powyżej pari. Kwitnące miasta niemieckie jak Hamburg, Brema, Monachium, Charlottenburg, które już miały ustalony kredyt na 3% pod bardzo dogodnymi warunkami muszą dziś wypuszczać czteroprocentowe obligi i jeszcze z trudnością przychodzi im ulokować je. Owóż rząd niemiecki pragnąłby przywrócić dawną popularność wszystkim tym stale oprocentowanym papierom państwowym i komunalnym i w tym celu chce utrudnić spekulacyę giełdową przez podwyższenie stopy procentowej. Wnoszą stąd, że zarządzić się mające obecnie podwyższenie eskontu potrwa długi czas.

Wiadomość o tem, co zamierzone jest w Berlinie, wywołała fatalne wrażenie także na naszym targu, który i tak od samego początku słabo był usposobionym z powodu trudności, na jakie napotyka złożenie nowego gabinetu francuskiego. Zniżka dzisiejsza jest więc stosunkowo znaczną. Najdotkliwszym jest spadek walorów kolejowych i akcyi Towarzystwa żeglugi na Dunaju. Te ostatnie akcye w ciągu tygodnia straciły 50 zlr. na kursie. Powód tego gwałtownego spadku leży w tem, że lwią część dochodów Towarzystwa żeglugi na Dunaju stanowią transporty zboża z Rumunii i Rosyi, a w tym roku zanosi się w tych krajach na nieurodzaj. Doniosłem już przed kilku dniami, że rząd rumuński nosi się z myślą wydania zakazu wywozu zboża za granicę, obecnie zaś nadchodzą z Rosyi prawdziwie hiobowe wieści o położeniu tamtejszych rolników. Z małymi wyjątkami grozi bowiem w tym roku całej Rosyi nieurodzaj. W południowej Rosyi długa posucha spaliła prawie całą wegetacyę, a lud napróżno urządza procesye i nabożeństwa błagalne o deszcz, w północnej zaś Rosyi spadły śniegi i znaczna część zasiewów zmarniała skutkiem zimna.

Podwyższenie podatku od cukru wejść ma w Austryi w życie z dniem 1 sierpnia b. r. na podstawie paragrafu 14-go konstytucyi. Wyniesie ono jak wiadomo 6 złr. od centnara, czyli 6 ct. od kilograma cukru. Ponieważ to podwyższenie podatku od cukru przyniesie państwu kilkanaście milionów dochodu, przeto prawdopodobnie wprowadzi rząd także z dniem 1 sierpnia w życie ustawę o polepszeniu płac sług państwowych, a możliwem jest także, że działać ona będzie wstecz od 1 stycznia b. r., to jest, że słudzy państwowi dostaną w sierpniu przypadającą im podwyżkę płac za całych ośm miesięcy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355·50, węgierskie 386·—, Anglobanki 152·—, Uniony 316·50, Bankvereiny 273·—, Länderbanki 237·50, Ludwiki 211·10. Czerniowieckie 287·50, Elbethale 262·50. Renta papierowa 100·25, srebrna 100·—, austryacka złota 119·50, austr. renta wal. kor. 100·10, węgierska złota 119·15, węgierska renta wal. kor. 96·45, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55—, marki 11·78, ruble 1·27¼.

Berlin 19 czerwca. Bank państwa podwyższył procent od eskontu weksli na $4^{1}/_{2}$, a od lombardu na $5^{1}/_{2}$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 19 czerwca. Do *Vaterlandu* donoszą z Hagi, że katoliccy członkowie sejmu holenderskiego nie przyjęli zaproszenia na uroczystości, urządzone przez rząd holenderski na cześć uczestników konferencyi pokojowej, a to w tym celu, aby ponownie zaprotestować przeciw wyłączeniu Papieża z konferencyi.

Wiedeń 19 czerwca. Cesarz skutkiem przeziębienia dostał tzw. postrzału (Hexenschuss) i z tego powodu nie będzie mógł wychodzić z pokoju przez kilka dni.

Wczoraj przed południem odbyło się tutaj 55 zgromadzeń socyalistycznych. Reprezentanci rządu musieli wielokrotnie interweniować wskutek gwałtownych przemówień mówców na tych zgromadzeniach występujących. Po zamknięciu zgromadzeń uczestnicy usiłowali urządzić demonstracyę, do której policya jednak nie dopuściła. Również nie dopuściła policya do większej demonstracyi, którą zamierzano urządzić przed mieszkaniem posła Schneidera z Meidling. Ogółem aresztowano 10 osób.

Bukareszt 19 czerwca. Doniesienie dzienników jakoby rząd zamierzał zakazać wywozu zboża jest błędnem.

Konstantynopol 19 czerwca. Na polecenie austryackiego ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, ambasada austryacka poczyniła u Porty przyjazne przedstawienia w sprawie zajść granicznych w Jablonicy. Podobne przedstawienia poczynił poseł austryacki w Belgradzie u rządu serbskiego.

Paryż 19 czerwca. „Ajencya Havasa" donosi, że komenda 29 korpusu armii francuskiej poczyniła bardzo obciążające doniesienia do prokuratoryi w sprawie aresztowanego w Nizzy jenerała włoskiego Gilletty. W pakunkach jego znaleziono nabój karabinowy najnowszego typu, wprowadzonego dla wojska francuskiego.

Większość dzienników oświadcza się przychylnie wobec utworzenia gabinetu z senatorem Waldeck-Rousseau na czele. Dotychczas W. Rousseau jako przyszłych członków swego gabinetu wymienił tylko dotychczasowego ministra spraw zagranicznych Delcasségo i deputowanego Milleranda. Niektóre dzienniki wspominają o wciągnięciu w kombinacyę Casimir-Periera.

Belgrad 19 czerwca. Według otrzymanych przez tutejszy rząd wiadomości, rozruchy na granicy albańskiej powtórzyły się w nocy z 14 na 15 b. m. Liczne regularne wojska tureckie i bandy albańskie przekroczyły ponownie granicę serbską i 15 b. m. uderzyły na posterunek serbski w Propachticy, którą splądrowano i podpalono. Następnie obsadziły oddziały te kilka ważnych pozycyj strategicznych po stronie serbskiej granicy. W dniu 17 b. m. toczyły się poważne walki w okolicy Plokwancow, w Branice i Gabaricy.

Paryż 19 czerwca. Nota „Ajencyi Havasa" donosi: Wiele dzienników usiłuje dalej wciągać Casimir-Periera w sprawę Dreyfusa, wkładają mu w usta słowa, których nigdy nie powiedział. W rzeczywistości, chociażby się to wydać mogło nieprawdopodobnem, Casimir-Perier będąc prezydentem republiki nie wiedział w tej sprawie nic więcej ponadto, co pod przysięgą zeznał przed trybunałem kasacyjnym. Zresztą Casimir-Perier składać będzie jeszcze zeznania przed sądem wojennym w Rennes.

Rzym 19 czerwca. Na sobotniem posiedzeniu Izby deputowanych przedłożono sprawozdanie komisyi w przedmiocie zmiany regulaminu celem udaremnienia obstrukcyi. Prezydent ministrów Pelloux zażądał, aby Izba sprawozdanie to wzięła pod obrady na najbliższem posiedzeniu. Przeciw temu powstali deputowani radykalni, domagając się odroczenia obrad aż do następnego tygodnia. Wniosek ich został jednak odrzucony. W dalszym ciągu obrad nad politycznemi przedłożeniami rządu, prezydent ministrów postawił kwestyę zaufania przy głosowaniu nad artykułem, który orzeka, że władze bezpieczeństwa mają prawo ze względów porządku publicznego zakazać publicznych zgromadzeń, a przeciw stawiającym opór stosować § 434 ustawy karnej. Na żądanie skrajnej lewicy głosowano imiennie i przyjęto wspomniany artykuł większością 180 głosów przeciw 113.

Paryż 19 czerwca. Senator Waldek-Rousseau czyni podjęcie się misyi utworzenia gabinetu zależnem od tego, czy dozna poparcia od niektórych osobistości. W szczególności idzie mu o to, aby Casimir Perier przyjął tekę wojny.

Casimir-Perrier oświadczył ostatecznie wczoraj wieczorem, że nie przyjmie teki wojny. Waldek Rousseau chociaż przywiązywał wielką wagę do pozyskania Casimir-Periera zdecydowany jest jednak misyę swą mimo jego odmowy przeprowadzić i utworzyć gabinet unii republikańskiej, prawdopodobnie z wykluczeniem socyalistów.

Brunsbuettel 19 czerwca. Podczas obiadu galowego, który się odbył po wczorajszej regacie żaglowców, cesarz Wilhelm wzniósł toast. Wskazawszy w nim na trwałą podstawę Niemiec, stworzoną przez swego dziadka i ojca, cesarz rzekł, iż Niemcy mocą swojej spoistości stały się niepokonaną potęgą, z którą każdy liczyć się musi. Naród niemiecki, jak szlachetny koń pełnej krwi, chce zawsze zajmować naczelne miejsce.

Haga 19 czerwca. Niemiecki delegat, profesor Zorn udał się do Berlina, jak słychać, w tym celu, aby złożyć sprawozdanie o obecnym stanie obrad w przedmiocie utworzenia trybunału rozjemczego.

Rzym 19 czerwca. Na dzisiejszym konsystorzu Papież mianował 11 nowych kardynałów, których już przed kilku tygodniami wymieniano jako kandydatów. Między innymi został kardynałem arcybiskup Gorycyi ks. Missia. Dalej Papież prekonizował wielu arcybiskupów i biskupów, między nimi zaś na metropolitę lwowskiego ks. Kuiłowskiego, a ks. Szeptyckiego na biskupa w Stanisławowie.

Wiedeń 19 czerwca. Nieautentyczna wprawdzie, jednakże zwykle dobrze poinformowana korespondencya lokalna podaje niektóre szczegóły nowego podatku od piwa. Mianowicie dotychczas podatek ten wynosił 34 hellerów od hektolitra. Otóż browary, produkujące 15.000 hektolitrów rocznie, otrzymają 5 do 15% opustu. Browary, produkujące więcej niż 15.000, hektolitrów, zmuszone będą prowadzić rejestra. Browary eksportujące piwo za granicę, otrzymają 3 korony 40 hellerów zwrotu od hektolitra. Na odpadki, to jest za piwo zmarnowane przez przelewanie do beczek, odlicza się 4%.

Zakopane 19 czerwca. W szkołach snycerskiej i koronkarskiej zabawił arcyksiążę całą godzinę, okazując nadzwyczajne zainteresowanie. Był także w kościele. Z powodu nieustannego ulewnego deszczu odpadła wycieczka do Kuźnic i przygotowane tańce góralskie. Dziś rano odjechał arcyksiążę do Szmeksu; przedtem wyraził wielkie zadowolenie z przyjęcia i zaprosił do towarzyszenia sobie hr. Zamoyskiego, celem poinformowania się u niego o tem, co zamierzały przedłożyć deputacye, których arcyksiążę dla braku czasu nie mógł przyjąć. Arcyksiążę, który był gościem Chramca, pozostawił na szpital 100 zł., oficerowie 50 złr.

Berno (morawskie) 19 czerwca. Dziś odbyło się ponowne zgromadzenie strejkujących robotników, w którem wzięło udział 10.000 osób. Wszyscy przemawiający robotnicy i robotnice wzywali do wytrwania w strejku. Uchwalono następnie rezolucyę w tym duchu, a po zgromadzeniu wypłacono wszystkim strejkującym po 70 ct. zasiłku.

Paryż 19 czerwca. W ostatniej chwili poczęły obiegać pogłoski, że jeżeliby Waldeckowi-Rousseau nie powiodło się utworzyć gabinetu, Loubet zwróci się ponownie do Poincarégo. Większość jednakże dzienników sądzi, że Waldekowi się uda złożyć gabinet. *Gaulois* donosi, że teka ministra wojny ofiarowaną zostanie jenerałowi Gallifetowi.

Wiedeń 19 czerwca. Przybycie ministrów węgierskich Szella i Lukacsa dzienniki tutejsze łączą z rokowaniami obu rządów w sprawie Banku austro-węgierskiego i w sprawie podatku od piwa.

Wiedeń 19 czerwca. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj-czerwiec 10·20—10·25, na jesień 9·12—9·13; żyto na maj-czerwiec 8·00—8·05 na jesień 7·82—7·84; kukurudza na maj-czerwiec 5·00—5·02, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 5·01—5·03, na wrzesień-październik 5·23—5·25; owies na maj-czerwiec 6·15—6·17, na jesień 6·14—6·16; rzepak na sierpień-wrzesień 13·15—13·25, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 31—32. Tendencya zwyżkowa. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 19 czerwca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 9·49—9·51; żyto na październik 7·58—7·60; kukurudza na lipiec 4·69—4·71, na sierpień 0·00—0·00, na maj r. 1900 4·93—4·95; owies na październik 5·86—5·88; rzepak na sierpień 13·20—13·30. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna żywa. Tendencya silna. Pogoda: zmienna.

18)

OPĘTANI

POWIEŚĆ MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Zachmurzone niebo wywołało smutne usposobienie u chorych, pod wpływem wilgoci cierpienia wydawały się im dotkliwszemi, a w całej sali słychać było z wysiłkiem tłumione jęki.

W mdłem świetle pochmurnego dnia blade twarze chorych wydawały się żółtemi, a spoczywające na kołdrach chude ich ręce podobne były do woskowych.

Chodził od łóżka do łóżka, usiłował odurzyć się pracą, mimo to z coraz większą mocą odczuwał ciężar swojej profesyi.

— Żegnam panów — rzekł pospiesznie po zbadaniu ostatniego chorego i wyszedł z sali.

Asystenci zrozumieli, iż profesor był w złem usposobieniu i nie chciał, by towarzyszyli mu do wyjścia.

Jeden z infirmierów wręczył mu kilka listów, nadesłanych podczas wizyty w szpitalu.

Były to błagalne wezwania ojców i matek o przybycie do chorych dzieci.

Postanowił udać się do nich, lecz czuł się bardzo utrudzonym, a utrudzenie to wypływało zapewne ze stanu duszy, bo tego dnia pracował nawet mniej niż zwykle.

Szedł milczący, zamyślony, gdy jakiś cień zatrzymał się nagle przed nim na schodach szpitala.

Była to kobieta uboga, wychudzona, o włosach rzadkich i żółtawych, zębach czarnych, policzkach wystających, ubrana w sukienkę brudną i podartą, z uśpionem dzieckiem na rękach.

— Wasza Ekscelencyo — szepnęła głosem jęczącym.

— Czego chcesz? — zapytał surowo.

— Jestem Annarella, siostra Carmeli... tej, którą pan doktor uratował od śmierci, nieszczęśliwa żona Gaetana, krajczego rękawiczek

— Twoja siostra rano, a ty wieczorem! — ofuknął lekarz niecierpliwie.

— Nie dla siebie panie doktorze, nie dla siebie — rzekła — ja mogę umrzeć, to mi wszystko jedno. Nie mam nawet co dać jeść moim dzieciom

— Idź sobie, idź sobie...

— Ale chodzi mi o to dziecko chore, panie doktorze — rzekła i pochyliła się, by ucałować wilgotne czoło śpiącego dziecięcia. — Nie wiem co mu jest, lecz niknie w oczach, a ja nie umiem poradzić na to. Niech pan doktor wyleczy je.

Amati pochylił się nad dzieckiem, dotknął jego czoła, rąk, poczem patrząc na matkę zapytał:

— Czy sama karmisz je?

— Sama — odrzekła z lekkim uśmiechem zadowolenia.

— Ile ono ma miesięcy?

— Ośmnaście.

— I ty je jeszcze karmisz? Wszystkie wy, Neapolitanki, jednakowe. Odłącz je!

— Ależ Wasza Ekscelencyo! — zawołała przestraszona.

— Odłącz je! — powtórzył.

— A cóż ja mu dam jeść? — rzekła prawie łkając. — Często nie mam chleba dla dwojga starszych, ale pokarm mam... Więc i to biedactwo niewinne ma umrzeć?

— Czy twój mąż nie chodzi do roboty? — zapytał po chwilowym namyśle.

— Chodzi, panie doktorze — odrzekła, pochylając głowę.

— Więc może ma kobietę inną?

— Nie, panie doktorze.

— Więc co robi z zarobkiem?

— Gra na loteryi.

— Ach rozumiem teraz Odłącz dziecko. Ma gorączkę.. to twój pokarm zatruwa je.

Annarella spojrzała na doktora, następnie na swego syna i po cichu, łkając, wyrzekła jedno tylko słowo:

— Jezu!

Amati na kartce wyrwanej z notatnika napisał ołówkiem receptę i zeszedł ze schodów, poprzedzając Annarellę, której łkania płynęły za nim i łzy padały na twarz dziecka

— Weź te pięć lirów; będziesz miała na lekarstwo — rzekł oddalając się pospiesznie.

Rozrzewnionym wzrokiem spoglądała za nim, jak przebywał dziedziniec i siadał do powozu.

Następnie utkwiła oczy w twarz dziecka i znowu zaczęła płakać

Recepta drżała w jej ręku, a myśl, że pokarmem swym zatruwa dziecko, doprowadzała ją do rozpaczy.

Gdy doktor otwierał drzwiczki powozu, jakaś kobieta, rozmawiająca dotychczas z odźwierną, podeszła ku niemu.

Miała na sobie suknię zakonną i na ramionach chustkę koloru czarnego; jedwabna chusteczka mniejsza, również czarna, zawiązana pod brodą, zakrywała w części jej twarz.

— Może Wasza Ekscelencya zechce pojechać ze mną i spełnić czyn miłosierny — rzekła głosem cichym.

— Nie mam czasu — opryskliwie odrzekł lekarz.

— Osoba, do której proszę, jest bardzo chora — nalegała kobieta nie podnosząc głosu.

— Wszystkie osoby, do których jadę, są bardzo chore.

— To bardzo blisko stąd, Ekscelencyo, w klasztorze Sakramentek. Siostry wysłały mnie do szpitala po doktora, nie mogę powrócić bez niego. Osoba ta jest bardzo chora...

— Na górze mieszka doktór Caramanni, proszę udać się do niego. Czy to która z sióstr zachorowała? — zapytał.

— Nie, panie doktorze, siostry zamknięte są w klasztorze i nie mogą wzywać mężczyzn... Jestto osoba, która przyszła do parlatoryum. Nie jest zakonnicą.

— Dobrze, pojadę.

Kazał służącej wsiąść do powozu, usiadł sam i zamknął drzwiczki.

Powóz potoczył się znowu przez ulicę Anticaglia, ciemną, brudną i smutną.

Przez całą drogę doktór ani słowa nie przemówił do siedzącej obok niego kobiety.

Gdy wysiedli przed furtką klasztorną, służąca — zamiast pociągnąć za łańcuszek, łączący się z dzwonkiem wewnątrz klasztoru — kluczem otworzyła drzwi wielkie.

Przebyli naprzód dziedziniec ponury i chłodny, na który wychodziło wiele okien zasłoniętych żaluzyami żelaznemi, następnie weszli do korytarza.

Wszędzie panowała cisza grobowa.

Z korytarza przez drzwi oszklone weszli do obszernego pokoju, pod którego ścianami nagiemi i obielonemi wapnem stały krzesełka roboty prostej, a w głębi wielki stół, przy którym siedziała siostra odźwierna.

Na jednej ze ścian zawieszony był krzyż, a wzdłuż drugiej ciągnęły się dwie kraty, przez które osoby przychodzące rozmawiały z zakonnicami.

Przy tejże ścianie jakaś kobieta leżała na trzech krzesłach, a obok niej klęczała druga, z twarzą pochyloną.

Zanim lekarz podszedł do tej grupy, odźwierna zbliżyła się do kraty i rzekła:

— Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament,

— Teraz i zawsze, na wieki wieków — odrzekł jakiś głos cichy, jak gdyby wychodzący z głębokiej pieczary. — Czy lekarz przybył?

— Przybył, siostro Maryo.

— Dobrze.

Tymczasem Amati podszedł do zemdlonej dziewczyny, której czoło okładała Małgorzata zmaczaną w occie chustką.

Lekarz położył kapelusz na posadzce, ukląkł przed zemdloną i zaczął ją badać; liczył uderzenia pulsu i delikatnie podniósł powieki.

— Od jak dawna znajduje się w takim stanie? — zapytał.

— Od pół godziny.

— Czy robiono co?

— Przykładano tylko ocet; żadnych innych środków w klasztorze niema.

— Czy dawniej ulegała takim omdleniom?

— Dzisiejszej nocy znalazłam ją na posadzce, nieprzytomną — odrzekła Małgorzata. — Zawiadomiłam mego pana...

— Czy sama odzyskała przytomność? — pytał dalej.

— Sama.

— Czy przestraszyła się czego?

— Nie wiem, lecz przypuszczam, że tak — odrzekła wahając się.

— Czy ma się lepiej?... — zapytał cichy głos z wnętrza.

— Jednakowo — odrzekła odźwierna.

— Ach, Boże! — zawołał głos.

Lekarz nachylił się bliżej twarzy zemdlonej dziewczyny i badał oddech.

Zamyślił się i namarszczył brwi.

Małgorzata spoglądała na niego mocno zaniepokojona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George